Biuletyn środowisk pracowniczych # 25 | wrzesień 2009 |

INICJATYWA PRACOWNICZA









Protest chińskich robotników w Warszawie

Blisko 50 robotników budowlanych protestowało przed ambasadą chińską w Warszawie od 17 do 25 lipca 2009 r. Pracowali w Warszawie od marca. Od kwietnia nie otrzymywali wynagrodzeń. W czerwcu zaprzestali pracy, a w lipcu podwykonawca, dla którego byli zatrudnieni, zwolnił ich i wyrzucił z hotelu robotniczego, w którym mieszkali wcześniej. **Czytaj str. 2-4.**

Protest chińskich robotników w Warszawie

Poniższy tekst prezentuje przebieg i rezultat walki blisko 50 chińskich robotników budowlanych protestujących w Warszawie od 17 do 25 lipca 2009 r. Analizuje strategie wspierających ich działaczy oraz opisuje sytuacje i protesty chińskich migrantów zarobkowych w Polsce.



Z Chin do Polski

Większość z nich pochodzi z wiosek w prowincji Fujian na Południu Chin, kilku z prowincji Jilin z północy Chin. Duża część pracowała już na budowach w chińskich miastach, a niektórzy nawet w Rosji. Robotnicy w Fujian zostali zatrudnieni w Chinach przez agencję pracy z Szanghaju. Ich zatrudnienie w Polsce było możliwe na podstawie prawa o delegowaniu pracowników przez firmy zagraniczne w ramach świadczenia usług w krajach Unii Europejskiej. Obiecano im wynagrodzenie w wysokości 700 euro za miesiąc (za 250 godzin pracy) oraz dodatkowo wyżywienie oraz zakwaterowanie. Miało to być ponad 3 razy więcej niż zarobiliby pracując na budowach w Chinach. Mieli jednak zapłacić blisko 1000 euro agencji pracy za pośrednictwo oraz za bilet lotniczy do Polski. Aby móc zapłacić, pożyczyli pieniądze od krewnych i znajomych. Gdy w marcu 2009 r. dotarli do Polski, mieli umowę (w chińskiej wersji językowej) oraz polską wizę na 2 lata.

Po przybyciu do Polski pracowali dla JW Construction, największego dewelopera w Polsce. JWC zatrudnia również robotników z Bułgarii i innych krajów byłego Związku Radzieckiego. Chińczycy mieli pracować poprzez polskiego podwykonawcę Eko-Energia oraz V-Agra (które należą do tego samego właściciela). Mimo że robotnicy byli oficjalnie zatrudnieni przez chińską firmę, powiedziano im, że otrzymają umowy o pracę od Eko-Energia i V-Agra z Warszawy. Podwykonawcy przyjęli do wiadomości, że powinny wystawić umowy, lecz odmówili zrobienia tego z powodu nie określonych problemów. Co więcej, nie dostarczyli oni żywności (oprócz samego ryżu), więc robotnicy musieli żywić się z własnych zapasów.

Zwolnienia zamiast wypłat

Po miesiącu ich umowy o pracę zostały zmienione, od tego momentu zamiast za godziny, płacono im za „jakość” wykonanej pracy, choć faktycznie zapłacono im jedynie za pierwszy miesiąc. Robotnicy wstrzymali się od pracy w czerwcu oraz zażądali swoich wypłat, za co zostali zwolnieni przez podwykonawcę z powodu „nielegalnego strajku”. W wypowiedzeniu V-Agra stwierdziła, że chińska agencja pracy nie opłaciła zakwaterowania, ani biletu powrotnego do Chin. Firma również poinformowała robotników, że ich wizy stały się nieważne i zażądała opuszczenia Polski przed 12 lipca, w innym wypadku miała interweniować straż graniczna.

Robotnicy zdecydowali się pozostać i nadal domagali się swoich wynagrodzeń, jak też 1000 euro, które musieli zapłacić chińskiej agencji pracy. Pod koniec czerwca zwrócili się po pomoc do chińskiej ambasady w Warszawie, lecz nie pozwolono im wejść do budynku. Przedstawiciel ambasady kazał im czekać na rozwiązanie problemu. Lecz zażądano od pracowników opuszczenia hotelu robotniczego i ponownie grożono deportacją w połowie lipca, zdecydowali się powrócić do ambasady i rozbić namioty na wąskim trawniku przed główną bramą.

Namioty z folii przed chińską ambasadą

Krótko po tym mieszkańcy Warszawy zaczęli przynosić im jedzenie oraz różny sprzęt. Po kilku dniach władze lokalne zapewniły toalety, a Czerwony Krzyż od czasu do czasu dostarczał ciepłe posiłki. Policja kilka razy nachodziła koczujących robotników, każąc im opuścić zajmowany teren. Pojawiali się również pracownicy ambasady, którzy (bezskutecznie) chcieli kontrolować robotników poprzez zakazywanie im rozmów z wspierającymi ich ludźmi, mediami, czy przechodniami. Większość robotników chciała powrócić do Chin, jedynie kilku z nich chciało pozostać i dalej pracować w Polsce albo innych krajach Europy.

Odmawiali jednak, gdy Czerwony Krzyż czy inne organizacje proponowały im darmowy nocleg w hotelach. Było dla nich jasne, że mogą kontynuować swój protest, jeśli pozostaną razem przed ambasadą, widoczni dla jej pracowników i opinii publicznej.

Pośród pochodzących z czterech wiosek w Fujian robotników znajdowali się również ich brygadziści, którzy odegrali ważną rolę podczas protestu, zachęcając do jego kontynuowania i wywierania presji na ambasadę. Prasa lokalna rzeczywiście kontaktowała się z robotnikami i przy pomocy swoich tłumaczy nagłośniała sprawę. Po kilku dniach robotnicy osiągnęli pierwszy sukces: ambasada rozpoczęła negocjacje z polską i chińską firmą.

Również aktywiści ze środowiska anarchistycznego przynosili żyw-

ność oraz próbowali dowiedzieć się, co się wydarzyło, jakie firmy są zaangażowane w konflikt oraz gdzie i w jakich warunkach pracowali Chińczycy. Poinformowano również Państwową Inspekcję Pracy, która zaangażowała się w konflikt, kontrolując legalność umów i zezwoleń na pracę, zgodność z polskim prawem pracy, oraz legalność zerwania umowy przez polską firmę, co wzmogło presję wywieraną na polskiego wykonawcę.

Wynik negocjacji: do Chin bez pieniędzy
24 lipca polska i chińska firma oraz ambasada zakończyła negocjacje oraz zaprezentowała ich wynik: ambasada zapłaci za lot powrotny robotników do Chin, którzy otrzymają swe wynagrodzenia w terminie dwóch miesięcy po powrocie.

Niektórzy robotnicy byli rozczarowani i bardzo sceptyczni co do tego, czy rzeczywiście otrzymają swoje wynagrodzenia, inni byli nastawnie bardziej optymistycznie. Jednak nie było dla nich jasne, ile pieniędzy dokładnie mają dostać (czy całą płacę czy mniej). Większość z nich chciała wrócić do pracy na roli na wsi lub znaleźć inną pracę. Oczekiwali, ze dojdzie do jakiegoś kompromisu i nie mieli pojęcia, jak mogliby kontynuować protest po zakończonych negocjacjach.

Tym razem ambasada zadziałała szybko: zaraz po ogłoszeniu wyników negocjacji robotnicy mieli opuścić teren przed ambasadą, podzielono ich na małe grupy, wsadzono do taksówek i skierowano do różnych hoteli, w których mieli czekać na samoloty powrotne do Chin.

Formy wsparcia: pikieta, akcje ulotkowe czy jeszcze coś innego?
Działacze anarchistyczni z Warszawy zastanawiając się, jak mogą pomóc Chińczykom, zdecydowali się wywrzeć presję na polskich wykonawców. Zorganizowali pikietę w sobotę, 2 lipca, przed niemal wykończonym budynkiem wykonanym przez JW Construction. Na tym terenie JWC miało również biuro, zatem pikieta miała na celu poinformowanie potencjalnych kupców o warunkach pracy pracowników. Pojawiło się jedynie ok. 25 aktywistów z kilku grup, którzy przynieśli swe flagi i przemawiali przez megafon. W związku z tym, że budowa była niemal skończona, nie pracował tam już prawie żaden robotnik, zatem przemówienia docierały niemal jedynie do policji i ochroniarzy pilnujących terenu. Chińscy robotnicy zostali poinformowani o pikiecie, lecz nie chcieli się na niej zjawić, twierdząc, że negocjacje w ich sprawie zostały zakończone i że nie mogą ryzykować ich rezultatów, choć uznali, że zapewne ten sam pracodawca będzie dalej wyzyskiwał kolejnych robotników. Po pikiecie niektórzy działacze powrócili przed ambasadę, gdzie właśnie Chińczycy opuszczali swe namioty z folii.

Zorganizowanie wsparcia dla migrantów pracujących na budowach jest dość trudne, jako że są oni wysoce mobilni, często też nie mówią w lokalnym języku ani po angielsku. Pikieta miała na celu wywrzeć presję na odpowiedzialną firmę budowlaną, lecz poza kręgami aktywistów została niemal niezauważona. Działacze, którzy chcą wesprzeć robotników, czasem odtwarzają wizerunek robotnika jako ofiary, który chce stawiać opór, ale jego/jej pozycja jest zbyt słaba, aby móc stoczyć i wygrać ich własną walkę.

Jaką w istocie siłę mają robotnicy budowlani? Czy mogą narzucić własne warunki kapitalistom, jeśli będą mieć więcej kontaktów z innymi robotnikami: jakie miałoby to znaczenie dla kampanii, mających na celu ich wspierać? Czy nie miałoby więcej sensu wybranie się z ulotkami w różnych językach na place budów w różnych miastach, mającymi na celu udzielać im porad na temat ich statusu prawnego i potencjalnych możliwości wsparcia z zewnątrz w razie problemów czy strajku? Ta debata dopiero się rozpoczęła.

Dobrze by było, gdyby udało się również zebrać więcej informacji na temat sytuacji i walki chińskich robotników w innych krajach i rozprzestrzeniać je między robotnikami, którzy przybywają do pracy do Europy lub gdziekolwiek indziej.

Podczas protestu w Warszawie chińscy robotnicy budowlani pokazali, że mimo wielu problemów, można stawiać opór. Stosowali taktyki, które znają z protestów w Chinach, trzymali się razem w jednej grupie, domagali się interwencji od instytucji państwowych, rozpoczęli jawny protest na ulicach i wykorzystali media, aby wywrzeć większą presję i nagłośnić toczoną przez nich walkę.

Chińscy migranci zarobkowi w Polsce
Oficjalnie około 500 000 chińskich robotników pracuje poza granicami swojego kraju. Rzeczywista liczba jest prawdopodobnie dużo większa. Wykonują oni pracę na budowach, w fabrykach, w restauracjach, dla chińskich i zagranicznych firm. Wielu wyjeżdża z Chin jako turyści lub nielegalnie, i płaci duże sumy pośrednikom. Inni płacą podobnie wysokie sumy chińskim agencjom pracy za umowy oraz wizy. Wyjeżdżają do Rosji, Europy, USA, Afryki, na Bliski Wschód...

Według danych Ministerstwa Pracy w 2008 r. 2040 Chińczyków otrzymało zezwolenia na pracę w Polsce, co czyni z nich drugą największą grupę migrantów z 18022 legalnych pracowników spoza Unii Europejskiej. Większość z nich pracuje w handlu (720) lub przemyśle (651), jedynie 186 na budowach. 820 pracowało dla chińskich agencji pracy dostarczających pracowników na polski rynek, pozostali bezpośrednio dla polskich firm. Połowa z chińskich robotników w Polsce pracowała w okolicach Warszawy.

Wszystkie informacje wykorzystane w tym artykule pochodzą od działaczy wspierających chińskich robotników w Warszawie, z mediów internetowych (głównie z www.cia.bzzz.net), z prasy (głównie z Gazety Wyborczej) oraz od samych robotników.

Inne przypadki wyzysku emigrantów z Azji w Polsce:

- W 2009 r. grupa Chińczyków została oszukana w Mysłowicach na Śląsku. Przybyli do Polski, aby pracować dla jednego z największych wykonawców budowlanych. Nie otrzymali wynagrodzenia miesiącami, a zakwaterowano ich w budynku bez prądu, wody i mebli. W czerwcu 2009 r. rozpoczęto procedurę deportacyjną przeciwko nim, mimo że nie otrzymali swoich pieniędzy.
- W Poznaniu zeszłej jesieni polska firma budowlana zatrudniła robotników z prowincji Fuijian, choć nie zorganizowała dla nich legalnych papierów, zatem po przyjeździe do Polski nie mogli rozpocząć pracy. Wszyscy zapłacili za umowy i przelot, a pieniądze pożyczyli od krewnych.
- Również w Poznaniu grupa 29 emigrantów z Filipin przez kilka miesięcy pracowała w Cegielskim jako spawacze i mechanicy. Byli zatrudnieni przez agencję pracy Weldserv specjalizującą się w dostarczaniu pracowników z Filipin, co wciąż ogłaszają na swojej stronie internetowej. Obiecano im 700 euro miesięcznie. W listopadzie 2008

r. nie przedłużono im umowy o pracę, mimo to pracowali dalej. W styczniu otrzymali jedynie 600 zł, a w lutym w ogóle nie dostali wynagrodzenia. Opuścili Polskę w marcu 2009 r.

- Na początku sierpnia inny podwykonawca JW Construction wezwał policję na jeden z placów budowy w Warszawie, która zatrzymała nielegalnych pracowników z Uzbekistanu za kradzież. Przy okazji wydało się, że pracownicy za dzień pracy otrzymywali złotówkę.
- W maju 2009 r. prasa opisywała przypadek 17 robotników chińskich z Gucheng (północna prowincja Chin, Hebei), którzy zostali oszukani przez właściciela chińskiej restauracji w Gdańsku, który sprowadził ich na własną rękę do rzekomej pracy w Stoczni Gdańskiej. Mieli zarabiać 888 euro miesięcznie, a zapłacili za pośrednictwo 10 tys. dolarów. Robotnicy po dwóch tygodniach bez pracy udali się do Urzędu miasta, skąd zostali wyrzuceni, po czym koczowali na dworcu PKP. Stamtąd skierowano ich na policję, dalej do schroniska dla bezdomnych, aż wreszcie do obozu deportacyjnego w Białymstoku (za złamanie ustawy o cudzoziemcach – nieposiadanie środków finansowych niezbędnych do pokrycia kosztów pobytu). Wcześniej osoba, która ich sprowadziła, proponowała za dodatkowe 2 tys. dolarów przewiezienie w głąb Unii Europejskiej (kilku z nich skorzystało z propozycji). Nieznany sprawca pociął właścicielowi restauracji opony samochodowe. Ostatecznie Chińczycy zostali deportowani do Chin.

Więcej na temat innych protestów emigrantów z Azji w Europie Wschodniej, m.in. sytuacji i protestów pracowników z Filipin i Bangladeszu w Rumuni:
http://www.prol-position.net/nl/2008/10/filipina%20in%20romania
http://www.prol-position.net/articles/2009/filipina-in-romania-update
http://www.prol-position.net/nl/2008/10/bangladeshi%20in%20romania

Warszawa: Akcja solidarność z koreańskimi robotnikami

6 sierpnia przedstawiciele Inicjatywy Pracowniczej i Warszawskiej Grupy Anarchistycznej zorganizowali pod koreańską ambasadą symboliczną pikietę solidarnościową z walczącymi przez dwa miesiące o utrzymanie swoich miejsc pracy pracownikami fabryki samochodów Ssangyong w Pyeongtaek pod Seulem.

Uczestnicy akcji chcieli wyrazić sprzeciw wobec łamania praw człowieka i brutalności policji, służb specjalnych oraz wynajętych przez koncern ochroniarzy, jaka objawiła się w trakcie pacyfikacji protestu pracowników Ssangyong. Siłą rozpędzono także organizowane pod fabryką w Pyeongtaek demonstracje solidarnościowe. Na ręce ambasadora złożono list potępiający represje koreańskich władz wobec strajkujących.

Przez dwa miesiące kilkuset zwolnionych w ramach „restrukturyzacji" pracowników koreańskiej fabryki samochodów Ssangyong Motors w Pyeongtaek walczyło o swoje miejsca pracy okupując teren zakładu. Właściciele koncernu na czele z większościowym chińskim udziałowcem oraz koreańskie władze postanowiły zakończyć okupację siłą. Od 20 lipca policja szturmowała teren fabryki nie przebierając w środkach. Na strajkujących wylewane były z krążących helikopterów ogromne ilości toksycznego gazu. Odcięto im elektryczność i wodę. Policja nie pozwoliła na dostarczanie broniącym się robotnikom żywności, napojów i środków medycznych. Do rannych nie dopuszczano służb medycznych, nieustannie krążące nad dachem fabryki helikoptery



Robotnicy z Ssangyong Motors w Pyeongtaek | Korea, 07.2009 r.

uniemożliwiając sen. Siły policyjne, w tym jednostki specjalne, wspierane są przez wynajętych ochroniarzy. Atakujący postanowili również posłużyć się łamistrajkami, na terenie fabryki doszło po raz kolejny do bezpośrednich walk. Mimo to we wtorek 4 sierpnia pracownikom Ssangyong znowu udało się odeprzeć atak.

Robotnicy bronili się budując kolejne barykady oraz za pomocą dostępnego sprzętu i koktajli mołotowa. Wśród nich jest bardzo dużo rannych, w tym wielu ciężko. Na zewnątrz zakładu codziennie odbywały się kilkutysięczne wiece poparcia.

5 sierpnia koreańska policja i oddziały komandosów przypuściły zmasowany szturm na broniony przez protestujących robotników kompleks hal lakierniczych. Na dachy hal spuszczono z dźwigów kon-

tenery z funkcjonariuszami sił specjalnych SWAT, którym udało się przejąć jeden z warsztatów. Cześć policjantów spuszczono też na dachy z helikopterów. W ataku z powietrza wzięło udział ponad 400 funkcjonariuszy, w całej akcji pacyfikacji protestu uczestniczy ich prawie 4000. Między atakującymi i pracownikami wywiązały się zacięte walki, które wygasły dopiero wieczorem. Policja po raz kolejny wykorzystała do walk tony płynnego gazu łzawiącego, tasery i gumowe kule. Dzień później okupacja się zakończyła.

Inicjator protestu, Warszawska Komisja Środowiskowa IP, napisała w swoim oświadczeniu: „Jesteśmy pod wrażeniem heroicznej walki robotników koreańskich o swoje miejsca pracy. Pokazują oni pracownikom najemnym na całym świecie, na których międzynarodowy kapitał w pierwszej kolejności próbuje przerzucić koszty kryzysu, jak należy stawiać opór. Kapitalizm w dobie globalizacji wygląda wszędzie podobnie, bez względu na kraje czy kontynenty. Widać to szczególnie wyraźnie w czasach kryzysu wywołanego przez korporacyjne i finansowe elity, ogarnięte obsesją zysków”. ■

Najważniejsze wydarzenia IP w skrócie

Opole: Przewlekają postępowanie sądowe. Ministerstwo Sprawiedliwości, w przesłanym w sierpniu piśmie, uznało za zasadną skargę OZZ Inicjatywa Pracownicza na przewlekłość postępowania sądowego w Sadzie Pracy w Opolu dotyczące zwolnionych związkowców IP z tamtejszego Urzędu Statystycznego. Jak pisze ministerstwo w swoim piśmie, pierwsze czynności zostały w sprawie zwolnionych związkowców podjęte dopiero w maju 2009 roku, chociaż stracili pracę w grudniu 2008 roku. 15 maja Inicjatywa Pracownicza skierowała skargę - nie można wykluczyć, iż dopiero ten krok doprowadził, że sprawa „ruszyła z miejsca”. Ministerstwo zapewnia że sprawa ta, „pozostanie w zainteresowaniu Departamentu do czasu jego prawomocnego zakończenia”, a prezes sądu okręgowego w Opolu „objął przedmiotowe postępowanie sądowe własnym nadzorem administracyjnym”. Nie jest to jedyny taki przypadek. W grudniu zeszłego roku został też zwolniony z Alma Market S.A., działacz IP, Piotr Krzyżaniak. Od ostatniej rozprawy w dniu 9 kwietnia minęło ponad 4 miesiące. W momencie kiedy kończymy redakcje tego numeru Biuletynu nowy termin nie został jeszcze wyznaczony.



Kto płaci za kryzys? Pikieta pod HCP | Poznań, 08.2009 r. |

Poznań: Kto płaci za kryzys? 5 sierpnia ok. 25 pracowników Cegielskiego pikietowało pod zakładem pod hasłem: „Za kryzys płacą robotnicy, szefowie mają się dobrze”. Inicjatywa Pracownicza protestowała przeciwko podwyższaniu pensji kierownictwu firmy, podczas gdy jednocześnie obniża się je robotnikom. Według dyrekcji HCP sytuacja przedsiębiorstwa jest tragiczna. Zapowiedziała zwolnienia grupowe pracowników (500 osób) i obniżkę pensji. Jednocześnie ta sam dyrekcja, postanowiła udzielić w pierwszym półroczu 2009 podwyżek ponad 40 osobom z kierownictwa zakładu. W wydamy oświadczeniu IP z Cegielskiego stwierdza m.in., że na liście podwyżek obejmujących ok. 50 osób, w ponad 40 przypadkach to przedstawiciele kierownictwa w tym członkowie zarządu firmy.

Kraków: Komu wolno wspominać 1 sierpnia. Nad zgromadzonymi na Rynku Głównym w Krakowie uczestnikami oficjalnych obchodów 65 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego powiewały nie tylko biało-czerwone ale i czarno-czerwone flagi. Te ostatnie przynieśli członkowie Federacji Anarchistycznej i OZZ Inicjatywy Pracowniczej. Celem było uczczenie pamięci anarchistów i syndykalistów walczących w powstaniu. Rozdano kilkaset egzemplarzy pisma „Syndykalista” będącego reprintem z 1944 roku oraz tekst „Powstańcy spod czarno-czerwonych sztandarów”. W rozdawaniu „Syndykalisty” próbowali przeszkadzać niektórzy działacze prawicy wyrywając ludziom egzemplarze pisma. Po pewnym czasie interweniowała również policja. Policjanci zażądali zwinięcia czarno-czerwonych flag i udania się z nimi do radiowozu. W obronie anarchistów stanęli jednak inni działacze prawicy. Oto fragment dialogu z oficerem policji:
Policjant: Urząd Miasta Krakowa żąda zwinięcia tych flag.
Anarchista: Nic z tego, to święto nie jest własnością urzędu.
Policjant: Starsze osoby skarżą się, że zakłócacie uroczystości stojąc z tymi flagami.
Anarchista: To niech pan pokaże, którym kombatantom przeszkadzamy, wtedy odejdziemy.
Policjant: Zwiń pan tę szmatę!
Prawicowiec nr 1: Pan obraża flagę oddziału powstańczego! Czy pan wie, co robi?
Prawicowiec nr 2: To nie oni, lecz pan panie policjancie zakłóca te uroczystości.
Po tej rozmowie policjanci odstąpili od interwencji. Po godzinie 17 uroczystości dobiegły końca.

Poznań: DAD zapłaciło odszkodowanie. 28 lipca DAD Polska zgodziła się przed sądem pracy w Poznaniu na wypłatę od-

szkodowań za nielegalne zwolnienie trojga działaczy Inicjatywy Pracowniczej. Przeciwko szefowi DAD trwa w dalszym ciągu postępowanie przed sądem grodzkim (z powództwa Państwowej Inspekcji Pracy) i postępowanie prokuratorskie za uporczywe łamanie praw pracowniczych. Jak wielokrotnie już pisaliśmy firma DAD Polska (należąca do francuskiego koncernu) zwolniła pod koniec kwietnia troje działaczy Inicjatywy Pracowniczej, cały komitet założycielski związku. Nielegalność zwolnienia, a także szereg innych nieprawidłowości, potwierdziła Państwowa Inspekcja Pracy. Załoga DAD odzyskała kilkadziesiąt tysięcy złotych tytułem niezapłaconych nadgodzin. Firma została zmuszono do poprawy warunków sanitarnych. Zaprzestano łamania także szeregu praw pracowniczych. Konflikt jednak nie ustaje. Inicjatywa Pracownicza w dalszym ciągu domaga się uznania związku jako organizacji zakładowej, powołania komisji socjalnej i wpływu na treść regulaminu pracy, który do tej pory nie było.

Poznań: Protest w HCP. 20 lipca, po zakończeniu pierwszej zmiany, odbył się wiec pracowników H. Cegielski–Poznań, zorganizowany przez Inicjatywę Pracowniczą. Bezpośrednią przyczyną zwołania wiecu było porozumienia, jakie zawarły ugodowe związki zawodowe działające w zakładzie, z prezesem Jarosławem Lazurko. Porozumienie przewiduje m.in. wysłanie części załogi na „postojowe" za 65% wynagrodzenia. Podczas wiecu przemawiał Marcel Szary. Poinformował, że jeżeli porozumienie wejdzie w życie sprawa zostanie zgłoszona Państwowej Inspekcji Pracy, gdyż jest ono całkowicie nielegalne. Kodeks pracy nie przewiduje bowiem możliwości zrzeczenia się przez pracownika części wynagrodzenia. Porozumienie łamie również układ zbiorowy obowiązujący w firmie, mówiący, że za postojowe należy się 100% wynagrodzenia. Marcel Szary przemawiał z prowizorycznej metalowej platformy, co było aluzją do planów dyrekcji, aby zlikwidować tzw. „płytę" na terenie zakładu, która jest tradycyjnym miejscem spotkań i wieców załogi. Na koniec wiecu zapowiedziano, że kolejna demonstracja odbędzie się pod siedzibą związków zawodowych, jeżeli nie wycofają się one z anty-pracowniczego porozumienia.



Pikieta pod siedzibą DAD| Poznań , 07.2009 r.

Poznań: Pikieta pod DAD Polska. 3 lipca odbyła się kolejna pikieta pod DAD Polska. Dyrekcja zakładu zwolniła osoby, które zorganizowały pod koniec kwietnia br. związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza. Pomimo, że Państwowa Inspekcja Pracy potwierdziła zdecydowaną większość zarzutów IP wobec pracodawcy, w tym legalność organizacji związkowej, a prokuratura wszczęła dochodzenie, dyrekcja nadal bezkarnie łamie prawo pracy, m.in. bez wymaganej konsultacji związkowej zwalnia niektórych pracowników, nie podejmuje negocjacji z legalnie działającym na terenie DAD Polska związkiem w sprawie regulaminów pracy i płacy, wreszcie nie tworzy się zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Pod zakładem zjawiło się 15 osób z Inicjatywy Pracowniczej i Federacji Anarchistycznej, w tym byli pracownicy DAD Polska. W oświadczeniu dla mediów IP stwierdziło m.in., że państwowe instytucje powołane do kontrolowania przestrzegania prawa pracy „nie potrafią skutecznie wyegzekwować zapisów ustawy o związkach zawodowych, kodeksu pracy i innych norm prawa pracy. Prawo pracowników do tworzenia wolnych, niezależnych od pracodawcy związków zawodowych, gwarantowane przez konstytucję, staje się fikcją".

Poznań: Szary uznany winny organizacji dzikich strajków. 23 czerwca sąd rejonowy w Poznaniu wydał wyrok w sprawie Marcela Szarego, uznając go winnym organizowania trzech „dzikich" strajków na początku 2008 roku i skazał na grzywnę. Wyrok nie jest prawomocny. Złożono apelację. O nielegalnych strajkach prokuraturę powiadomiła dyrekcja zakładów Cegielskiego. Po krótkim, i jak na polskie warunki, ekspresowym dochodzeniu prokuratura złożyła akt oskarżenia przeciwko M. Szaremu. Aby wysłuchać wyroku przed salą rozpraw zgromadziło się 60-70 osób przede wszystkim pracowników zakładów Cegielskiego. Po wyroku krzyczano: „Hańba!", a po krótki oświadczeniu złożonym przez Marcela Szarego i Jarosława Urbańskiego na holu sądu, rozległy się okrzyki i oklaski. Urbański stwierdził, iż Inicjatywa Pracownicza będzie dalej walczyć, aż do momentu kiedy prawa pracownicze będą przestrzegane wobec wszystkich robotników, we wszystkich zakładach pracy. Za strajk uznano organizowanie tzw. „płyt", wieców załogi, których tradycja sięga jeszcze przynajmniej roku 1956, a prawdopodobnie i okresu wcześniejszego. „Płyty" były organizowane także w latach 80. i okresie tzw. „transformacji". Następnie do płyt dochodziło po koniec lat 90. i wreszcie w okresie od 2007 do 2008 roku.

Łódź: Demonstracja przeciwko Margaret Thatcher. 22 czerwca odbył się protest przeciwko nadaniu tytułu doktora honoris causa Margaret Thatcher przez Uniwersytet Łódzki. Organizacje współorganizujące protest, w tym Inicjatywa Pracownicza, zapowiadają, że był to jedynie wstęp do protestów, które odbędą się podczas właściwej uroczystości. Pomysł wręczenia doktoratu Margaret Thatcher zrodził się na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ pod koniec ubiegłego roku. Wniosek został poparty przez Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych oraz Wydział Prawa

i Administracji i przyjęty przez Senat uczelni.

Lublin: IP wita Almę. Kilkoro działaczy lubelskiej Inicjatywy Pracowniczej pojawiło się 17 czerwca na otwarciu delikatesów Alma. Pracownikom rozdano ulotki informujące o praktykach mających miejsce w zielonogórskim markecie. Jak wielokrotnie pisaliśmy z zielonogórskiego marketu Alma zwolniony został działacz IP Piotr Krzyżaniak, dzień po złożeniu pisma informującego o przynależności do związku zawodowego. Lubelscy działacze spotkali się z bardzo ostrą reakcją kierownictwa Almy oraz ochrony, wielokrotnie kazano im się wynosić, mimo informacji, że są członkami związku zawodowego, a więc wedle ustawy o związkach zawodowych mają prawo występować w obronie interesów pracowników oraz domagać się przestrzegania dotyczących ich przepisów. Młodsza wiekiem część załogi bała się przyjmować ulotki w obecności kierownika, który próbował wyrywać je pozostałym pracownikom zachowując się w sposób agresywny. Próbował także „atakować" działaczy „uchybieniami" jak brak koszyka czy posiadanie przy sobie plecaka. Zapytany czy tak samo traktuje wszystkich klientów - milczał. Po krótkiej szarpaninie ulotki rozdane zostały także kasjerkom oraz kasjerom, po czym przy użyciu siły działaczy wyprowadziła ochrona. Wrócili oni ponownie w celu wręczenia ulotek wchodzącym i wychodzącym klientom.



Brodnica: Po raz drugi umorzono śledztwo w sprawie Vobro. Na początku czerwca otrzymaliśmy informację, że prokuratura w Brodnicy po raz kolejny umorzyła śledztwo w sprawie śmierci Krzysztofa Prusiewicza, który uległ śmiertelnemu wypadkowi w fabryce słodyczy Vobro w kwietniu 2008 roku. Kierownictwo firmy, dzięki powiązaniu szefa Wojciecha Wojenkowskiego z policją, chciało zatuszować całą sprawę. Brodnicka prokuratura umorzyła sprawę. Decyzję tę podtrzymał brodnicki sąd. Dzięki determinacji rodziny Krzysztofa Prusiewicza, zainteresowaniu mediów i akcjom Inicjatywy Pracowniczej, udało się doprowadzić do wznowienia śledztwa. Nowa kontrola Państwowej Inspekcji Pracy oraz niezależne ekspertyzy jednocześnie wskazywały na wiele nieprawidłowości i winę pracodawcy. Pomimo ujawnienia tych wszystkich okoliczności, prokuratura po raz kolejny umorzyła śledztwo.

Kraków, Gdańsk: Protesty w 20 rocznicę. 4 czerwca w Krakowie odbyła się demonstracja zorganizowana m.in. przez Federację Anarchistyczną sekcja Kraków, Inicjatywę Pracowniczą, Forum Lokatorów oraz Związek Syndykalistów Polskich, z okazji państwowej fety na Wawelu wydanej przez władze w 20. rocznicę wyborów 4 czerwca. Protestowali także działacze IP z Gdańska. W Krakowie w manifestacji pod hasłem : „Bez nas nie ma demokracji" wzięło udział 200-300 osób, głównie z FA, IP, krakowskich, warszawskich, mińskich organizacji lokatorskich oraz ZSP. W proteście udział wzięli przedstawiciele także innych organizacji lewicowych i zawodowych. Marsz przeszedł spod Dworca Głównego PKP na Wawel. Z jednego z domów przy trasie demonstracji, przy ul. Gertrudy aktywiści zwiesili duży baner o treści „Nasz głos liczy się nie tylko w wyborach". Rozdawano specjalnie z tej okazji przygotowana „Gazetę Strajkową".

Gorzów: Wygrana przed sądem w sprawie TRANS. 2 czerwca przed sądem apelacyjnym w Gorzowie zapadł wyrok w sprawie przeciwko firmie TRANS, należącej do notowanej na giełdzie korporacji Decora. Sąd przyznał rację działaczowi IP Jackowi Rosołowskiemu. Od września 2008 roku Jacek Rosołowski podjął próbę stworzenia organizacji związkowej na trenie firmy TRANS w Kostrzynie nad Odrą, działając jako przedstawiciel Lubuskiej Komisji Środowiskowej. Działając na rzecz poprawy warunków pracy i domagając się wyższych płac naraził się kierownictwu. W pierwszym rzędzie pracodawca próbował znaleźć na Rosołowskiego tzw. „haka". W tym celu, pod pozorem nie wywiązywania się z obowiązków. mocno naciągając fakty, dyrekcja firmy nałożyła na Rosołowskiego karę nagany, od której to decyzji odwołał się on do sądu pracy. Sąd pracy pierwszej instancji w Słubicach przyznał rację pracodawcy i podtrzymał nałożoną karę porządkową. Sąd drugiej instancji zmienił werdykt, przyznał rację Jackowi Rosołowskiemu i karę porządkową uchylił. Wyrok jest prawomocny. Przed sądem pracy toczy się jeszcze inna sprawa przeciwko firmie TRANS z powództwa Jacka Rosołowskiego. Pomimo szczególnej ochrony prawnej, jako działacz związkowy, został on bezprawnie w konsekwencji z firmy TRANS zwolniony. Zwolniono także dwoje innych członków IP: Roberta Szkwarka i Tadeusza Jakubczaka. ■

Wyroki nakazowe wobec działaczy związkowych

Po licznych akcjach podjętych przez Inicjatywę Pracowniczą w ostatnich miesiącach, nasiliły się działania policji i pracodawców skierowane przeciwko związkowcom. Kilka osób było przesłuchiwanym, a trojgu wymierzono kary wyrokami nakazowymi.



Okupacja biur poselskich PO | Gdańsk, 05.2009 r. | Obecnie docierają pierwsze wyroki nakazowe. Działacze IP zapowiadają odwołania. Więcej na www.ozzip.pl

Troje działaczy biorących udział w pikiecie pod centrum handlowym Focus Park w Zielonej Górze, gdzie mieściły się delikatesy Alma, zostało skazanych wykrokiem nakazowym na kilkaset złotych grzywny za „zakłócenie porządku" i wystawienia transparentu w miejscu publicznym „bez zgody zarządzającego". Jeden z nich, Jacek Rosołowski, ukarany został 20 godzinami prac społecznych. Wszyscy odwołali się od wyroków.

Przypomnijmy okoliczności: 20 grudnia 2008, w odpowiedzi na bezprawne zwolnienie działacza IP Piotra Krzyżaniaka i łamanie praw pracowniczych, pod centrum handlowym Focus Park w Zielonej Górze, gdzie działa sklep Alma, odbyła się akcja informacyjna naszego związku. Wzięło w niej udział 8 osób. Doszło do interwencji ochrony, która siłą starała się wyrwać transparent. Następnie pojawiła się policja, która spisała wszystkich uczestników pikiety.

Do podobnej akcji doszło także w Poznaniu w centrum handlowych Stary Browar. W sprawie tej policja przesłuchiwała sekretarza Inicjatywy Pracowniczej Jarosław Urbańskiego. Dyrekcja Starego Browaru skierowała zawiadomienie o popełnianiu przestępstwa poprzez naruszenie miru domowego. Prokuratura ostatecznie umorzyła śledztwo w tej sprawie.

Pod podobnym pretekstem przesłuchano (po akcji w zakładach DAD Polska), dwoje działaczy Inicjatywy Pracowniczej, Jarosława Urbańskiego i Krzysztofa Stawickiego. Zostali wezwani jako świadkowie na policję w sprawie „naruszenia miru domowego", po akcji jaka miała miejsce w dniu 4 maja br., kiedy na teren zakładów DAD Polska weszło kilkoro działaczy z megafonem i ulotkami, po tym jak zwolniono z zakładów troje działaczy IP. Prawdopodobnie i w tej sprawie śledztwo zostało umorzone.

Przesłuchiwani byli także działacze IP z Bielska-Białej po tym jak weszli do biura starosty bielskiego żądając rozmów w sprawie sytuacji szpitala psychiatrycznego, gdzie od dłuższego czasu Inicjatywa Pracownicza prowadzi protest.

(opr. JU) ■

Odbył się pierwszy obóz letni IP

W dniach 8-12 lipca odbył się pierwszy obóz letni Inicjatywy Pracowniczej, na którym zjawiło się kilkudziesięciu działaczy i działaczek związku oraz jego sympatyków, z różnych regionów kraju. Oprócz wypoczynku, spotkanie było okazją do licznych zaplanowanych i niezaplanowanych dyskusji.

Podczas obozu przedyskutowano między innymi dwa teksty dotyczące analizy dzisiejszego kryzysu. Autorem jednego z nich pt. „Kryzys globalny – Globalna proletaryzacja – Kontrperspektywa" był Karl Heinz Roth, a drugiego „Od kryzysu do wspólnych dóbr" amerykańska grupa Midnight Notes. Teksty te zostaną opublikowane w przygotowywanym na jesień nowym numerze „Przeglądu Anarchistycznego". Oba starają się odpowiedzieć na pytanie jak obecny kryzys wygląda z perspektywy ruchu pracowniczego. Postanowiono, wraz z obecnymi na obozie przedstawicielami warszawskiej grupy Lewicowa Alternatywa, że w listopadzie br. zostanie zorganizowana w Warszawie debata na temat kryzysu, której zadaniem byłoby omówienie praktycznych działań, jakie należy podjąć w odpowiedzi na jego przebieg i skutki.

Została także przedstawiona sytuacja ruchu pracowniczego w Chinach („Zarobkowi migranci w Chinach. Między rewolucją a rewoltą") oraz walki pracownicze w Korei Południowej. W tym drugim przypadku wyświetlono trzy filmy dokumentalne omawiające wystąpienia robotnicze w Korei w ostatnich 25 latach, dzięki którym działacze związkowi, mogli zapoznać się z całkowicie odmiennym sposobem organizowania się robotników, niż ten który występuje w kręgu europejskim.

Jeśli zaś chodzi o Chiny, skokowy wzrost wystąpień robotniczych w tym kraju i związany z tym wzrost wynagrodzeń i polepszenie warunków pracy ma ogromne znaczenie dla dynamiki globalnego systemu kapitalistycznego. Istnieją poważne przesłanki aby sądzić, że jedną z przyczyn obecnego kryzysu finansowego są właśnie procesy zachodzące w azjatyckich fabrykach (takie tezy głoszą m.in. lewicowi analitycy z amerykańskiego Midnight Notes).

Wiele miejsca poświęcono oczywiście dyskusji o sytuacji w Polsce, a także na temat strategii działania Inicjatywy Pracowniczej. Przedstawiono referat, gdzie w oparciu o dane statystyczne i badania empiryczne, omówiono kondycję związków zawodowych, poziom walk społecznych i relację pomiędzy pracodawcami i pracownikami.



Przedstawiciele Lubuskiej Komisji Międzyzakładowej na jednym ze spotkań przedstawili sytuację w swoim regionie oraz metody działania komisji, której zdecydowana większość członków rekrutuje się spośród pracowników agencji pracy tymczasowej lub zatrudnionych na innych „umowach śmieciowych", przede wszystkim w handlu (supermarkety).

Omówiono także ogólną strategię związku w dyskusji, której punktem wyjścia był tekst opublikowany niedawno w broszurze z serii „Nowe Strategie i Analizy" – „Inicjatywa Pracownicza – krok po kroku" (dostępny na stronie www.ozzip.pl). Kontrowersje skupiały się wokół dylematu, czy związek powinien przybrać formy bardziej strukturalne, czy też powinien dążyć do wykorzystania często niejednorodnych i tymczasowych, ale samoistnych form organizacji pracowników. Po drugie zastanawiano się czy związek powinien kontynuować strategię, która w konsekwencji prowadzi do kolejnych zwolnień działaczy, czy szukać mniej radykalnych metod działania, ale pozwalających utrzymać komisje zakładowe i działaczy na terenie poszczególnych zakładów. Pojawiły się głosy o konieczności, zwłaszcza w odniesieniu do pracowników zatrudnionych na niestabilnych umowach, organizowania ich w komisje międzyzakładowe, które muszą przyjąć za oczywiste ciągłą rotację członków i zmienne natężenie aktywności. Zastanawiano się nad terytorialnym i liczebnym rozwojem IP.

Obóz pod względem organizacyjnym, merytorycznym i towarzyskim należy uznać za wyjątkowo udany i to pomimo dość zmiennej pogody. Przebieg obozu dowiódł organizacyjnej sprawności związku i zaangażowania jego uczestników. ■

Bielsko-Biała: Wzrost wynagrodzeń w ZOZ

30 lipca odbyło się spotkanie przedstawicieli KZ OZZ IP przy SP ZOZ z dyrekcją szpitala. Było to pierwsze spotkanie stron od czasu dyrektorskiego donosu na policję, o podejrzenie popełnienia przestępstwa przez działaczy związkowych (naruszenie ustawy o sporze zbiorowym).

Andrzej Kliś

W czasie spotkania oprócz strony związkowej (OZZ Inicjatywa Pracownicza) i strony pracodawcy, wzięli udział przedstawiciele rady pracowniczej, przełożona pielęgniarek (kierownik sanitariuszy oraz salowych), oraz Naczelnik Wydziału Zdrowia Starostwa Powiatowego w Bielsku-Białej – Lucyna Majewska (przedstawiciel organu założycielskiego szpitala). Dyrekcja zaproponowała min. przedłużenie 8% wzrostu wynagrodzeń do końca roku dla wszystkich pracowników z wyłączeniem kadry lekarskiej. Wcześniej 8% wzrost wynagrodzeń obowiązywał od marca do czerwca (4 miesiące) dla wszystkich pracowników (poza kadra lekarską). Lekarze otrzymali wtedy podwyżki o ponad 800 zł do końca 2009 roku. Wtedy też IP nie zgodziło się na niesprawiedliwy podział środków przeznaczonych na czasowy wzrost wynagrodzeń.

Podczas spotkania dyrekcja zaproponowała dodatkowy wzrost wynagrodzeń dla osób z wyższym wykształceniem o 10%. Oznaczało by to, że pracownicy z wyższym wykształceniem (psycholodzy, część terapeutów, pracownicy socjalni, część pielęgniarek) otrzymali by 18% wzrost płac do końca roku 2009. Pozostała załoga zaledwie 8%.

Strona związkowa nie zgodziła się taką sytuacją. Zapytaliśmy dyrekcji według jakiego klucza, osoby z wyższym wykształceniem miały być bardziej faworyzowane. Przypomnieliśmy, iż dyrekcja deklarowała podział „pieniędzy na podwyżki", według wypracowywania kontraktów z NFZ. Obecny podział jest niesprawiedliwy i dyskryminujący pozostałe grupy zawodowe, choćby z tego powodu, że pracownicy z wyższym wykształceniem nie wyrobili kontraktu. Dyrektor argumentował ów propozycje chęcią zniwelowania dysproporcji między wynagrodzeniami lekarzy a np. grupą zawodową psychologów. Stanowisko związku było niezmienne – co potwierdziła między innymi

wypowiedź członkini prezydiów KZ OZZ IP – Samanty Hanzlik (psycholog), która potwierdziła stanowisko pracowników o równym podziale pieniędzy na wzrost wynagrodzeń. Stanowisko IP było zbieżne ze stanowiskiem Rady Pracowniczej oraz Przełożonej Pielęgniarek.

Wszyscy przedstawiciele załogi nie zgodzili się również na propozycje podziału dodatkowej kwoty pomiędzy poszczególne oddziały i oddania decyzji o ich podziale kierownikom oddziału. Zwrócono uwagę na fakt, iż była by to kolejna próba dzielenia i skłócania załogi, co wielokrotnie miało miejsce podczas spotkań z dyrekcją.

Ostatecznie ustalono, że wszyscy pracownicy (z wyłączeniem kadry lekarskiej), otrzymają wzrost wynagrodzeń o 8% + 110 zł brutto do końca roku 2009. Tym razem dyrekcja nie próbowała wymusić na stronie związkowej deklaracji o zaprzestaniu kolejnych roszczeń dotyczących płac. Wzrost wynagrodzeń będzie zrealizowany wliczając w to miesiąc lipiec, na podstawie aneksów do umów o prace.

Zdaniem strony związkowej jest to kolejny krok w kierunku spełnienia żądań wzrostu wynagrodzeń o 400zł (na rękę) dla wszystkich pracowników do czego nasza organizacja związkowa nadal będzie dążyć. Spór zbiorowy trwa nadal. Jego zakończenie będzie możliwe w sytuacji, gdy pracownicy otrzymają podwyżki (do podstawy) w wysokości 400zł (na rękę), czego żąda załoga. ■

Cyrk na fermie drobiu

Marek Starzyński pracował pod Nową Solą na fermie drobiu w Wierzbnicy, związanej z Kampanią Drobiarską „IKO” z Augustowa, Jest to firma rodzinna, której właścicielkę łączą koneksje rodzinne zarówno z nowosolską policją, jak i prokuraturą.

Łukasz Czaja
Piotr Krzyżaniak

Kilka tygodni temu Marek Starzyński zrezygnował z samozatrudnienia, które nie dość, że było ciężką i przekraczającą wszelkie normy ustawowego czasu pracy harówką, to jeszcze nie pozwalało na utrzymanie się choćby na poziomie minimum socjalnego.

Tuż po tym jak złożył pozew do Sądu Pracy o uznanie stosunku pracy, co gwarantowałoby mu wypłatę dodatkowego wynagrodzenia za przepracowane godziny w święta, pracę w godzinach nocnych oraz nadliczbowych, lub za czas absencji chorobowej, zaczęły się pod jego adresem groźby, wizyty fałszywego policjanta w cywilnym ubraniu, a nawet pobicie przez zbira nasłanego na Marka Starzyńskiego przez byłą przełożoną. Poszkodowany robotnik mieszka w bardzo skromnym mieszkaniu w Bytomiu Odrzańskim. Żyje razem z żoną - rencistką oraz trójką chorych dzieci.

Na fermie
Ferma drobiu w Wierzbnicy zajmuje się chowem kurcząt, na które później zbyt zapewnia Kampania „IKO” z Augustowa. Na co dzień pracuje na fermie od 8 do 10 osób. Marek Starzyński pracował na fermie od 2005 roku i od początku była to praca „na czarno”. Na wyraźne polecenie właścicielki w marcu 2006 r. M. Starzyński założył własną działalność gospodarczą. Opłacalne było to tylko do czasu, kiedy nadal trwały ulgi w składkach na ZUS. Po dwóch latach jednak - ulgi się skończyły...



Kolejna rozprawa przeciwko Fermie Drobiu | Nowa Sól, 08.2009 r.

Praca Marka Starzyńskiego oraz jego współpracowników polegała na obsłudze piskląt w kurnikach, naprawach elektrycznych i mechanicznych, malowaniu, sprzątaniu kurników i warsztatu, koszeniu trawy itd. Przełożeni pracowników zlecali im także opiekę nad psami, pracę w trakcie żniw, przy rozładunku zboża oraz podawaniu szczepionek kurczętom. Ponadto, Starzyński pełnił funkcję stróża, gdyż pilnował wraz z innymi kolegami fermy, aby nikt obcy na nią nie wtargnął. Wszystkie te prace wykonywane były w systemie zmianowym. „Niejednokrotnie w wolnych dniach pomiędzy zmianami byłem wzywanydo pracy telefonicznie lub przez innego pracownika” - dodaje Marek Starzyński.

Stawki godzinowe nie należały do zbyt wygórowanych: „Za przepracowaną godzinę [stawka] była ustalana słownie […]. Na początku była to kwota 10 zł na godz., a później – 11 zł na godz.” - mówi pracownik z Bytomia Odrzańskiego. Za każdym razem szefowa osobiście zlecała Starzyńskiemu wystawianie rachunków - na nią, jej męża lub jej matkę. Żeby tylko było jak najtaniej.

Miesięcznie pracownicy fermy przepracowywali od 228 do nawet 264 godzin! Marek Starzyński przez trzy lata pracy miał w sumie ponad 1700 przepracowanych godzin nadliczbowych. Pracownicy na fermie podporządkowani są jednej przełożonej, która jest jednocześnie właścicielką przedsiębiorstwa. Sprawozdania z pracy muszą oni składać przełożonej lub jej matce. Bywały takie dni, kiedy Starzyński śniadanie jadł dopiero o godzinie 14.00 i nikogo to nie interesowało, iż przez 8 godzin pracy nie miał ani jednego posiłku

regeneracyjnego.

Co spowodowało, iż wreszcie Starzyński zdecydował się wnieść sprawę do sądu? „Jeszcze w trakcie pracy na fermie, już dużo wcześniej, denerwowało mnie to, że nie było mowy o żadnym urlopie, czy też jakichś dniach wolnych, ale płatnych. Nawet w czasie kiedy miałem przysługujące mi 3 dni wolnego, byłem wzywany telefonicznie lub poprzez innych pracowników do stawienia się w pracy. Człowiek nie mógł nawet zaplanować sobie swoich osobistych spraw, które miał do załatwienia" - mówi z goryczą Marek Starzyński.

Najbardziej jednak we znaki pracownikom daje się tam brak szacunku właścicieli wobec zatrudnionych. „Nawet kiedyś mojej żonie telefonicznie powiedziano, że sprawy fermy są ważniejsze, a swoją sprawę mogę sobie załatwić w innym terminie" - żali się Starzyński. Przełożeni nie płacili mu za nadgodziny, za pracę w godzinach nocnych, w niedziele i święta. „Czułem się jak przysłowiowy parobek" - dodaje robotnik.

Powiedział dość!

W marcu 2008 roku Marek S. zaczął myśleć o zmianie miejsca zatrudnienia: „Ciężko było cokolwiek konkretnego znaleźć i brnąłem dalej na tej fermie wykonując niewdzięczną i niewolniczą pracę". Jesienią 2008 roku zachorował. Jego choroba przeciągnęła się do 4 miesięcy, a szefowej nie obchodziło nawet to, czy Marek S. ma z czego opłacić składki na ZUS. Nie mówiąc już o wydatkach na życie i leki. „Z zasiłku po opłaceniu składki zdrowotnej zostawało mi na życie niespełna 500 zł. Żona jest na rencie, a na utrzymaniu mamy troje chorych dzieci. Wtedy powiedziałem dość!" - mówi ze złością Marek S.

Na skierowane do swojej byłej szefowej pismo, w którym poszkodowany robotnik domagał się wypłaty zaległych wynagrodzeń, ta odpowiedziała jedynie, iż „nic nie jest mu winna, gdyż wszystkie należności płaciła mu w terminie". Była przełożona Starzyńskiego była bardzo zaskoczona faktem, iż jej pracownik wniósł sprawę do sądu pracy. Szybko jednak otrząsnęła się z początkowego szoku, gdyż nadal pracującym na fermie pracownikom powiedziała, że: „Zrobimy wszystko żeby wygrać tę sprawę, a jak trzeba będzie to oprze się to o Trybunał Konstytucyjny. Wyrobimy mu taką opinię, że nigdzie sobie nie znajdzie żadnej pracy".

Życie przewrócone do góry nogami

Pierwsza rozprawa przed sądem pracy, na którą była przełożona Starzyńskiego nawet się nie stawiła, odbyła się 9 kwietnia br. „Od tego dnia moje życie zostało przewrócone do góry nogami przez tych ludzi. 13 kwietnia nasłano na moje mieszkanie fałszywego policjanta. Widziały go dwie sąsiadki. 8 maja br. nasłano na mnie jakiegoś zbira i mnie pobił, wyraźnie mówiąc za co" - mówi z goryczą Marek S.

Sprawa pobicia poszkodowanego przez fermę drobiu Marka S. została jednak przez nowosolską policję bardzo szybko umorzona. Podobno z „braku dowodów". Robotnik twierdzi jednak, iż stało się tak ponieważ w policji w Nowej Soli pracuje ktoś z rodziny jego byłej szefowej.

Marek Starzyński nie składa jednak broni: „Będę pisać zażalenie na umorzenie dochodzenia, a wcześniej już złożyłem skargę na opieszałość policji w Nowej Soli do Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gorzowie Wlkp. Po dzień dzisiejszy po pobiciu leczę się u specjalisty laryngologa".

Na samym początku skontaktowali się z Markiem S. nawet byli współpracownicy z fermy drobiu. Chcieli zeznawać w jego sprawie. Jednak wraz ze zbliżającym się terminem rozprawy, zaczęli zmieniać zdanie.
„Między mną i moimi kolegami z pracy były bardzo dobre relacje. Spotykaliśmy się u mnie w domu, na mieście lub kontaktowaliśmy się telefonicznie. Jednak czym było bliżej sprawy stosunki zaczęły się zmieniać" - mówi z żalem Marek Starzyński. 'Zawiodłem się bardzo na koledze, liczyłem na to, że w sądzie będzie mówić prawdę. A tymczasem nazwał mnie w Gazecie Lubuskiej 'naciągaczem'. Mam również żal do pozostałych pracowników, którzy również składali fałszywe zeznania w sądzie"- dodaje M. Starzyński.

Bardziej patrzyli na siebie, niż na pracowników

Poszkodowany robotnik ma też jednak zrozumiałe pretensje wobec byłych szefów: „Na pewno powiedziałbym im, że nie potrafią walczyć uczciwie, z godnością i honorem. Manipulują innymi tylko po to, aby osiągnąć zamierzony cel. [...] Bardziej patrzyli na siebie, niż na pracowników. Dbali tylko i wyłącznie o własne interesy i zyski".

Byłego pracownika dziwi jednak to, że na fermie drobiu właściciele robili (i robią nadal) wiele rzeczy nielegalnie. Mimo to, wszystko uchodzi im na sucho. Dla Starzyńskiego sprawa jest oczywista - mają oni koneksje i pieniądze. „Jak mają pieniądze i znajomości w policji, to mogą wszystko, nawet ustalać własne prawo" - dodaje Marek S.

Swoim byłym współpracownikom M. Starzyński chciałby jedynie powiedzieć, iż bardzo go zawiedli. Nie wykazali ani krzty solidarności. „Doskonale wiedzieli i wiedzą, że miałem i mam rację. I wiedzieli przecież, że skoro ja wygram, to i oni mieli by taką samą szansę. Niejednokrotnie narzekali na tę pracę. Nie wiem co lub kto nimi kierowało. Pomimo wszystkiego – dodaje - chciałbym również ich uprzedzić. Jeżeli kiedyś któryś z nich wyłamie się, tak jak ja, niech lepiej uważa na swoje życie, bo mogą mieć tak przewrócone do góry nogami, jak mam ja".

Marek Starzyński zwrócił się o pomoc do naszego związku. 19 czerwca odbywała się przed sądem pracy w Nowej Soli rozprawa Marka Starzyńskiego. W pikiecie udział wzięło 9 działaczy i sympatyków IP z Lubuskiej Komisji Międzyzakładowej oraz z poznańskiej Komisji Zakładowej przy DAD Polska. Rozdawano ulotki pod sądem pracy, a następnie w centrum miasta. Policja nie interweniowała. Akcji towarzyszyło spore zainteresowanie lokalnych mediów. ■



KOBIETY Z INICJATYWĄ

Po co tworzymy dział "Kobiety z Inicjatywą"

Magda i Olga (Komisja Środowiskowa IP Warszawa)

Nie ma cienia wątpliwości, że dyskryminacji na rynku pracy w znacznie większym stopniu doświadczamy my - kobiety. To my jesteśmy bardziej narażone na bezrobocie. To nasze wynagrodzenia są średnio 20% niższe niż wynagrodzenia mężczyzn za tę samą pracę bądź pracę o podobnej wartości. To od nas oczekuje się, abyśmy jednocześnie pracowały, ogarniały dom i zajmowały się dziećmi lub starszymi członkami rodziny. To nas w trakcie rozmów kwalifikacyjnych pyta się o plany dotyczące ciąży, o ilość dzieci, stan cywilny. To my, to nas... ta lista mogłaby się ciągnąć w nieskończoność. Wśród dyskryminujących praktyk jest cały katalog takich, które dotyczą wyłącznie nas - kobiet i są ściśle związane z kategorią płci oraz przypisanym nam rolom społecznym.

Z tego powodu uznałyśmy, że aby związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza mógł w pełni reprezentować interesy wszystkich swoich członków i członkiń oraz by mógł efektywnie działać, konieczne jest poświęcenie sytuacji kobiet oddzielnego tematu. Otwieramy zatem nowy dział Biuletynu IP nazwany "Kobiety z Inicjatywą". Jego celem będzie zwiększenie naszej wiedzy z obszaru rynku pracy (regulacje prawne, opisy zjawisk dotyczących kobiet, sposoby egzekwowania swoich praw, streszczenia konkretnych przypadków). Kolejną naszą intencją jest wzajemna wymiana informacji i doświadczeń, a poprzez to wzmocnienie kobiet w ruchu pracowniczym.

Warto dodać, być może uprzedzając wątpliwości naszych kolegów związkowców, że dodatek nie jest działaniem w opozycji do mężczyzn. Treści, które się w nim znajdą nie będą zbiorem pretensji kierowanych pod adresem mężczyzn. Wręcz przeciwnie - to co nas, pracowników i pracowniczki ratuje, to solidarność i wzajemna pomoc. Strony poświęcone prawom i sytuacji kobiet będą próbą zwrócenia uwagi, że chociaż interesy kobiet i mężczyzn w obronie praw pracowniczych są zbieżne, to problemy, na jakie napotykają nie są jednakowe. Ponadto często informacje na temat łamania praw pracowniczych w zawodach sfeminizowanych są trudniej dostępne i mniej nagłośnione.

Zachęcamy Was – związkowczynie i związkowcy, zatrudnione i bezrobotni - dzielcie się z nami swoimi doświadczeniami, historiami, opowieściami. Jeśli macie też jakieś uwagi, co powinno się w tym dziale znaleźć, jakiś szczególny temat, zagadnienie - też będziemy wdzięczne za informacje. Dodatek ma odpowiadać na Wasze potrzeby, a nie nasze „widzimisię".

Piszcie na czapka23@o2.pl lub ul. Akacjowa 31, 05-807 Podkowa Leśna.

Piętnować sprawców a nie ofiary!

Nie wyobrażam sobie osoby, która mogłaby być zadowolona z tego, że pracodawca nadużywa swojej władzy. To, co napisałam jest oczywiste, jednak molestowanie seksualne, tak, jak inne formy łamania praw pracowniczych, paradoksalnie, okazują się sytuacją, w której ofiara rzadko może liczyć na wsparcie, natomiast często na napiętnowanie i samotność w walce o swoje prawa.

Olga Borkowska

Jednym ze sposobów nadużywania władzy jest molestowanie seksualne: nieakceptowane przez ofiarę "żarty" i komentarze o charakterze seksualnym, obłapianie, zdjęcia roznegliżowanych kobiet wywieszane w miejscu pracy, poklepywanie po pupie, nie mówiąc już o zmuszaniu do czynności seksualnych czy zgwałceniu...

Molestowanie w polskim prawie pracy

Pracodawcy, którzy dopuszczają się molestowania seksualnego, zawsze próbują ukryć swój proceder i najczęściej im się udaje. Gdy nagłaśniane są takie przypadki, wzbudzają oburzenie i krytykę. I jest to logiczne. Logika kończy się momencie, kiedy ofierze molestowania seksualnego w miejscu pracy trzeba pomóc: wysłuchać, pomóc w reakcji na przestępstwo, w egzekwowaniu swoich praw. Wówczas molestowanie seksualne staje się problemem ofiary. To ona musi się wstydzić, a nie pracodawca.

Do 1 stycznia 2002 roku nie było w polskim prawie przepisów karzących formy dyskryminacji (najczęstsze formy dyskryminacji to dyskryminacja ze względu na płeć, rasę, religię, niepełnosprawność, pochodzenie etniczne, wiek, przynależność związkową, orientację seksualną). Oznaczało to zupełną bezkarność pracodawcy w takiej sytuacji.

W 2004 roku poszerzono w kodeksie pracy pojęcie dyskryminacji ze względu na płeć o zjawisko molestowania seksualnego. Obecne prawo jest według prawniczek i prawników dość korzystne dla osoby molestowanej. Oznacza to, że

osoba molestowana może szukać ochrony prawnej w sądzie, w oparciu o przepisy prawa pacy, cywilnego i karnego. Oznacza to także, że prawniczki i prawnicy, mając do czynienia z prawem pracy, orientują się w przepisach dotyczących dyskryminacji ze względu na płeć, w tym molestowania seksualnego.

W wypadku molestowania seksualnego, konieczność udowodnienia, czyli tak zwany "ciężar dowodu", została przesunięta z ofiary na pracodawcę. To on musi udowodnić, że takie zachowanie nie miało miejsca lub też, że zrobił wszystko, by molestowaniu zapobiec (w przypadku, gdy molestowania dopuścił się współpracownik).

Za dyskryminację i molestowanie wprowadzone zostały kary, pracownicy są chronieni przed zwolnieniem z pracy, które stanowiłoby szykanę ze strony pracodawcy za złożenie sprawy do sądu. Została też zniesiona górna granica odszkodowania zasądzonego od pracodawcy.

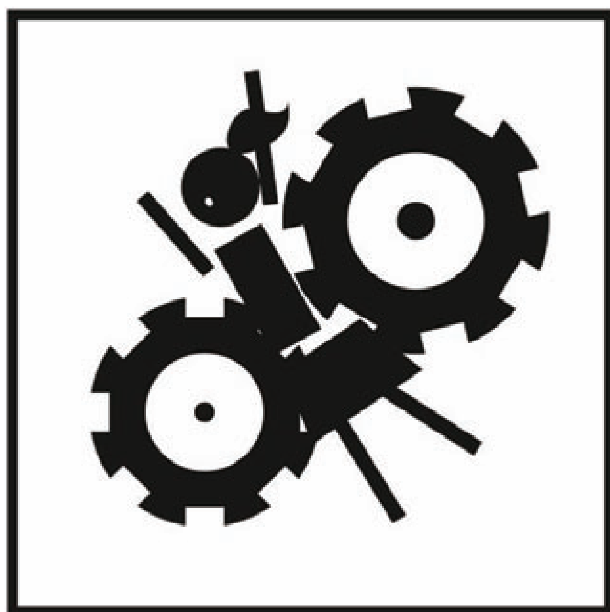
Wygląda więc na to, że molestowana seksualnie pracownica może nie tylko korzystać z ochrony prawnej (sprawy prowadzone przez sąd pracy w obronie pracowników są z reguły wolne od opłat lub koszty są niewielkie), ale także z odszkodowania finansowego mogącego być zadośćuczynieniem za krzywdy moralne, stres, nieobecność w pracy lub zwolnienie.

Przy tego rodzaju "optymistycznych" informacjach dotyczących ułatwień w Kodeksie Pracy może się wydawać, że pracownice są należycie chronione przed molestowaniem, a prawo skutecznie odstrasza i karze tego typu zachowania. A jak jest w istocie?

Statystyki

Statystyki na temat ilości spraw o molestowanie seksualne w miejscu pracy są praktycznie nie dostępne. (Nie liczne są nagłośnione przypadki, że za pracownicami ujął się związek zawodowy, np.: "Solidarność" w grodziskiej fabryce Frito Lay). Wojdat - Pełnomocniczka Komisji Krajowej do spraw Kobiet NSZZ "Solidarność" – potwierdziła, że według jej wiedzy takie statystyki nie są prowadzone.

A oto dostępne dane. "Jak podaje raport Światowej Organizacji Pracy (ILO), badania przeprowadzane w poszczególnych krajach pokazują, że od 40 do 90% kobiet doświadcza w ciągu swojego życia zawodowego molestowania seksualnego. Z kolei raport Sekretarza Generalnego ONZ (UN) stwierdza, że w Europie jakiejś formy molestowania seksualnego w miejscu pracy doświadcza 40 do 50% kobiet, zaś badania przeprowadzone w rejonie Azji i Pacyfiku pokazują, że 30 do 40% kobiet doświadcza w pracy jakiejś formy nękania – werbalnego, fizycznego lub seksualnego. Cytowany już raport Światowej Organizacji Pracy podaje, że w 1993 roku ponad 50% kobiet uczestniczących w badaniu przeprowadzonym w Kanadzie doświadczyło jakiejś formy przemocy fizycznej lub seksualnej, z czego 18% wiązało się z fizycznym zranieniem."



A co z danymi w Polsce? W raporcie Państwowej Inspekcji Pracy z 2005 roku znalazłam informację o skargach dotyczących nierównego traktowania w zatrudnieniu oraz mobbingu: "W 2004 r. do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęły 94 sprawy, których przedmiotem była dyskryminacja w stosunkach pracy (...). Zarzut molestowania seksualnego podniesiono w ośmiu (!) skargach. 4 uznano za bezzasadne, co do dwóch wskazano sąd jako właściwy do ich rozpatrzenia, jednej nie można było zweryfikować z uwagi na zaszłą zmianę dyrektora – rzekomego sprawcę molestowania seksualnego, zaś jedna jest w toku."

W 2008 roku, CBOS przeprowadził badania, z których wynika, że co dziesiąta Polka doświadczyła molestowania seksualnego w miejscu pracy. A tylko 20 kobiet zaskarżyło pracodawcę do Państwowej Inspekcji Pracy.

Nadużycie władzy przez przełożonego lub współpracownika, który ma wyższe stanowisko lub dłużej pracuje, wstyd, stereotypy dotyczące płci, strach przed utratą pracy i niemożnością udowodnienia molestowania seksualnego w sądzie, to główne obszary trudności w domaganiu się swoich praw. Nadal kwestia molestowania seksualnego traktowana jest w społeczeństwie jako sfera „prywatna", według zasady, że „jeśli się o czymś nie mówi, to tego nie ma". Istnienie stereotypów dotyczących płci powoduje, że ciągle bardzo powszechny jest sposób myślenia o kobiecie molestowanej jako o osobie, która "była wyzywająca", "sama tego chciała, a teraz się mści". Sprzyja to wykorzystywaniu przez pracodawcę zależności władzy, bezkarności ludzi pokroju Stanisława Łyżwińskiego (byłego posła Samoobrony, słynna "seks afera"), Czesława Małkowskiego (prezydenta Olsztyna) , ordynatora Sławomira G. z Buska (zarzut o molestowanie dziesięciu pacjentek starających się o zatrudnienie w szpitalu), czy księdza Bronisława Rosiaka z Karanu. Ten ostatni, mimo iż oskarżony został o molestowanie seksualne pracownic, nadal prowadzi Stowarzyszenie Karan oraz organizuje ogólnopolskie konferencje przeciwko przemocy pod patronatem Prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz!

Dopóki społeczne postrzeganie dyskryminacji kobiet nie zmieni się, dopóki bagatelizowane będą zachowania i żarty o tematyce seksualnej w stosunkach władzy, (tłumaczone jako "komplementy", "flirt", "żart"), dwuznaczne hasła reklamowe (vide billboardy wiszące teraz w Warszawie z wizerunkiem nagiej kobiety i napisem "gładź, gładź, gładź", na które zareagowali warszawscy anarchiści), dopóty ofiary molestowania seksualnego w miejscu pracy nie będą mogły liczyć na empatię. Jest to sytuacja analogiczna do problemu przemocy domowej: kobieta występuje w roli podwójnej ofiary: nie tylko przemocy, ale i sposobu postrzegania jej przez społeczeństwo.

Kolejną kwestią jest trudność w udowodnieniu, że osoba molestowana wyraziła swój sprzeciw. Bo czy sprzeciw niewerbalny można uznać za sprzeciw? Jak rozstrzygnąć sytuację, w której osoba molestowana nie wyrażała sprzeciwu z powodu strachu przed utratą pracy, nękaniem? Czy nieumiejętność zareagowania wprost, maskowanie upokorzenia śmiechem (często spotykana reakcja w sytuacji stresu) czy milczeniem ma oznaczać, że osoba nie jest molestowana seksualnie?!

Co robić w przypadku molestowania seksualnego?
Krzysztof Śmiszek, specjalista od prawa antydyskryminacyjnego, w artykule Molestowanie seksualne w miejscu pracy radzi, co można zrobić, jeśli doświadczymy molestowania seksualnego w miejscu pracy:

„1. Zachowaj wszystkie możliwe dowody świadczące o tym, że pracodawca czy też współpracownicy dopuszczali się molestowania seksualnego. Mogą to być wszelkie wydruki obraźliwych wiadomości elektronicznych, nagrania magnetofonowe czy też «miłosne liściki».

2. Zachowaj także kopię skargi, którą złożyłaś w tej sprawie u pracodawcy. To bardzo ważne dowody, które mogą zaważyć o powodzeniu sprawy.

3. Pracodawca prawdopodobnie będzie starał się przed sądem zbagatelizować całą sytuację. Tak więc im więcej dowodów przedstawimy, tym skuteczniejsze będzie odpieranie argumentów drugiej strony.

4. Spróbuj przekonać współpracowników do zeznawania. To jeden z najskuteczniejszych środków dowodowych. Świadkami w twojej sprawie mogą być koledzy lub koleżanki z zakładu pracy, przyjaciele lub znajomi, psycholog, u którego byłaś ze swoim problemem. Choć przekonanie współpracowników do zeznawania przeciwko szefowi może być trudne, to jednak warto spróbować ich pozyskać. Ich zeznania mogą mieć kluczowe znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy.

5. Jeśli nie czujesz się na siłach samotnie prowadzić swojej walki w sądzie, zwróć się do organizacji związków zawodowych działających w zakładzie pracy. Masz prawo do tego, aby przedstawiciel związku reprezentował cię w sądzie.

Związki zawodowe przeważnie posiadają prawników, którzy w kompetentny sposób potrafią doradzić w sprawach z zakresu prawa pracy. Możesz skontaktować się z organizacją działającą na rzecz praw kobiet z twojej miejscowości lub z tzw. kliniką prawa, w której działają studenci prawa. Pomogą oni w napisaniu pozwu lub doradzą jak w inny sposób dochodzić swoich praw. Masz pełne prawo do zasięgnięcia informacji w Państwowej Inspekcji Pracy. Pracujący tam urzędnicy nie tylko udzielają porad prawnych z zakresu prawa pracy, ale jeśli uznają twój wniosek za uzasadniony, mogą przeprowadzić kontrolę w zakładzie pracy, w którym doszło do naruszenia praw pracowniczych. Jeśli kontrola wykaże nieprawidłowości, to protokół pokontrolny może być także ważnym dowodem w sądzie."

Potrzebna jest również tzw. edukacja równościowa, czyli wiedza na temat dyskryminacji i sposobów jej zwalczania, wrażliwość, empatia oraz zwykła chęć pomocy ofierze przez osoby pracujące w zakładach pracy, kierownictwo, prawników. Ważne jest również przełamanie strachu i wstydu wokół tego tematu, samoorganizowanie się kobiet z podobnymi doświadczeniami w grupy wsparcia, szukanie pomocy psychologicznej, której już udzielają profesjonalnie psycholożki i psychologowie związani z organizacjami kobiecymi.

Pomimo wyżej wymienionych trudności jednak już najwyższy czas, by kobiety, które są ofiarami molestowania seksualnego, wzięły sprawy w swoje ręce. Było już kilka odważnych wystąpień, jak to Anety Krawczyk i pracownic Karanu w grudniu 2007 roku na konferencji "Niemoralne propozycje. Mobbing i molestowanie seksualne w miejscu pracy". Coraz większa liczba artykułów i reportaży opisujących procedery molestowania seksualnego w miejscu pracy również sprzyja mówieniu o molestowaniu seksualnym w miejscu pracy. Miejmy nadzieję, że niedługo, dzięki odwadze molestowanych kobiet, głosem, którego będzie słuchać społeczeństwo, będzie głos pracownic, a nie pracodawców, bezczelnie tłumaczących przypadki molestowania seksualnego na przykład "nadmierną aktywnością służbowo-erotyczną wobec jednej z pracownic". Chyba nie ma takiej kategorii w Kodeksie pracy?! ■

Prawo: Zmiany dotyczące składek ZUS

Jeśli jednocześnie pracujesz na etacie oraz prowadzisz własną działalność gospodarczą, a dodatkowo przebywasz na urlopie macierzyńskim i wychowawczym, nie będziesz musiała płacić składek na ubezpieczenie społeczne. W kwietniu br. Senat przegłosował projekt ustawy, która weszła w życie w sierpniu.

Zapisy zwalniają matki z płacenia ubezpieczenia rentowego i emerytalnego. Wyjaśniają też sytuację osób, które w wyniku niejasności prawnych nie płaciły takich składek od 1999 roku, a ZUS wystąpił do nich z żądaniem o zapłatę. Możemy wyróżnić 4 kategorie osób, których będzie dotyczyć nowa ustawa:
1. Osoby, które były na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym i nie płaciły w tym okresie składek. Co mogą zrobić? Dalej nie powinny płacić zaległych składek, nawet jeśli dostają od ZUS ponaglenia w tej sprawie. Po wejściu ustawy jest rok na złożenie odpowiedniego wniosku o umorzenie płatności do organu rentowego. Na tej podstawie ZUS umorzy składki.

2. Osoby, które aktualnie są na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym. Co mogą zrobić? Nie są zobowiązane płacić składek, natomiast, podobnie jak w punkcie 1 należy pamiętać o złożeniu wniosku do organu rentowego.

3. Kobiety, które już zapłaciły ZUS należne składki z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej, będąc na urlopie macierzyńskim (od 1 stycznia 1999). Co mogą zrobić? Mogą domagać się zwrotu pieniędzy albo też zwrócić się o doliczenie ich na poczet przyszłej emerytury. Jeżeli jednak osoby takie nadal prowadzą działalność,



to składki emerytalne, rentowe i wypadkowe wpłacone od 1999 roku do dnia wejścia w życie ustawy przejdą na konto zaległych i bieżących składek z tytułu prowadzonej działalności.

4. Osoby, które już zapłaciły ZUSowi należne składki, będąc na urlopie wychowawczym (od 1 stycznia 1999 r.) - mogą domagać się umorzenia tylko odsetek od zaległych składek. Umorzenie zaległych składek nie następuje jednak automatycznie. Jeśli znajdujesz się w takiej sytuacji masz rok na złożenie wniosku do organu rentowego, licząc od dnia wejścia w życie ustawy.

Co oznacza ustawa dla osób, które znajdą się w takiej sytuacji po wejściu w życie ustawy? Jeśli będą to kobiety przebywające na macierzyńskim, to nie muszą płacić składek z tytułu prowadzonej firmy. Tak samo w trakcie wychowawczego, z jednym warunkiem – muszą mieć zawieszoną działalność gospodarczą.

Krótka historia tzw. "przedsiębiorczych matek" i ich zmagań z ZUSem. Zmiany w prawie są efektem wieloletniego zamieszania wokół tzw. „przedsiębiorczych matek". Wszystko zaczęło się od 1999 roku, kiedy to wprowadzono nowe zapisy do ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Zgodnie z nimi kobieta na etacie oraz prowadząca własny interes, która przechodziła na urlop macierzyński, a potem wychowawczy nie musiała płacić składek na rentę i emeryturę. Od początku ustawa nie była jednak jasna. Dodatkowo w przeciągu paru lat była nowelizowana, przechodziła przez wiele sądów, gmatwała się z innymi uzupełniającymi przepisami. Sam ZUS nie miał jednoznacznej wykładni w tej sprawie - poszczególne oddziały tej instytucji posługiwały się sprzecznymi interpretacjami.

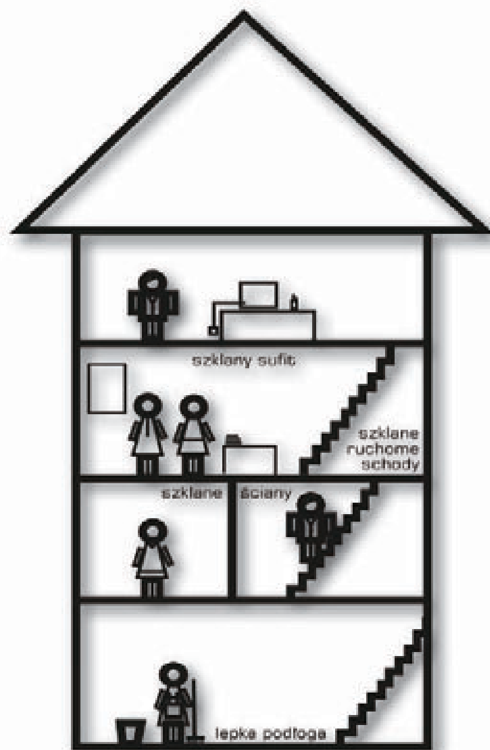
W 2008 roku Sąd Najwyższy wydał orzeczenie równoznaczne z tym, że osoby znajdujące się w powyższej sytuacji będą musiały zapłacić składki wraz z odsetkami. Kobiety postanowiły zorganizować się w obronie swoich praw i powołały inicjatywę "przedsiębiorczych matek". W ich oświadczeniu czytamy: „z powodu niejasnych przepisów i błędnej ich interpretacji przez sam ZUS i Sądy (dopiero uchwała Sądu Najwyższego uściśliła przepisy), tysiące kobiet w całej Polsce zmuszonych jest do spłaty zaległych składek, wraz z odsetkami, które znacznie przekraczają należność główną. Kwoty zaległych składek przekraczają niejednokrotnie ich roczne dochody (za 3 letni okres pozostawania na urlopie macierzyńskim i wychowawczym wraz z odsetkami wynosi około 30.000 zł.)." Aby zobrazować skalę zjawiska warto wspomnieć, że szacunkowa liczba kobiet znajdujących się w takiej sytuacji wynosiła 46 tysięcy.

Teraz będą one mogły działać zgodnie z nowymi przepisami. Zapisy tej ustawy do sprawiedliwych bynajmniej nie należą, każą bowiem za sumienność. Jeśli byłaś "przedsiębiorczą matką" po urlopie wychowawczym oraz – reagując na monit z ZUS-u – niezwłocznie zapłaciłaś zaległe składki, nie masz co liczyć na ich zwrot. Jeśli natomiast wstrzymałaś się ze spłatą – dziś nie musisz płacić ani złotówki. Jednym słowem niepokorność wobec fiskusa została nagrodzona, jak jednak mają się czuć praworządne matki? ■

Pracownice i „kariera"

W kolejnych numerach Biuletynu Inicjatywy Pracowniczej, będziemy chciały przybliżyć definicje, które opisują możliwości kobiet i mężczyzn (lub też ich brak), na rynku pracy. Na rysunku, przedstawiającym schemat "kariery" zawodowej, pojawiają się takie określenia, jak "lepka podłoga", "szklane ściany", "szklane, ruchome schody" oraz "szklany sufit". W tym numerze biuletynu wyjaśnimy termin "lepka podłoga".

Lepka podłoga - co to znaczy? Czy zastanawialiście/- łyście się ile kobiet a ilu mężczyzn pracuje na niskopłatnych stanowiskach, na przykład jako kasjerki/kasjerzy, w serwisach sprzątających lub rozkłada towary na półkach w supermarketach? Statystyki mówią, że są to w większości kobiety. W sklepach wielkopowierzchniowych to one stanowią do 90% załogi zakładu. Warunki pracy i pensje są (bardzo często o średnio 20%) niższe, niż u mężczyzn zatrudnionych na podobnych stanowiskach. Kobiety są również rzadziej awansowane. W właśnie w takich zawodach jak m.in.: sprzątacze i sprzątaczki, pomoce domowe, pracownice sklepów wielkopowierzchniowych, personel biurowy występuje zjawisko "lepkiej podłogi". Oznacza ono trwałe przypisanie do najmniej prestiżowych i słabo płatnych zawodów. Bardzo trudno jest się od nich "odlepić", ponieważ są małe możliwości awansu, podwyżki i nagminnie łamane są prawa pracownicze. ■



Cegielski na krawędzi czy na szafocie?

Poznańska prasa dużo ostatnio pisała o Cegielskim. W jednym komentarzu zabrał głos redaktor Lech Bojarski z Gazety Wyborczej („Cegielski przed burzą”, 11.07.2009 r.). Stwierdził on m.in., że zła sytuacja HCP spowodowana jest tym, że wcześniej nie dokonano zwolnień pracowników, którzy teraz ciągną spółkę na dno. Na łamach Gazety Wyborczej odpowiedzieli mu Marcel Szary i Jarosław Urbański. Poniżej publikujemy ten artykuł.

Marcel Szary
Jarosław Urbański

To dobrze, że prasa interesuje się losem ważnych dla miasta i regionu przedsiębiorstw, źle jeżeli staję się tubą dyrekcji i powtarza argumenty neoliberalnych ekonomistów. Nie przybliża nas to do właściwej oceny dzisiejszej sytuacji. Lech Bojarski w swojej analizie sytuacji w HCP głęboko się myli - i to parokrotnie.

Przyczyną trudności Cegielskiego - wg Bojarskiego - ma być to, iż poprzedni prezes zarządu, Rafał Wiatr, nie doprowadził na czas do zwolnienia części załogi, która wg niego, jako balast pociągnie „okręt” na dno. Bezrefleksyjnie powtarza argument obecnego szefa firmy, Jarosława Lazurko, że trzeba zwolnić ok. 500 pracowników i pyta dlaczego tak dużo, ale nie bada głębiej sprawy. Tymczasem liczby i stan faktyczny podawany przez obejmujących stanowisko nowych prezesów, zawsze przedstawiały dramatyczną sytuację zakładu, która ma ulec cudownej poprawie dzięki ich działaniom. Tak było np. za Wiatra, i tak jest za Lazurko. Przypomnijmy sobie artykuły, w których były prezes Wiatr ogłaszał dramatyczną wiadomość o konieczności zwolnienia z Cegielskiego setek „białych kołnierzyków”. Pomysł ten okazał się mistyfikacją, mając przedstawić prezesa Wiatra jako rzutkiego menedżera. W kwietniu br. Rada Nadzorcza HCP stwierdziła, że nie podstaw do przeprowadzenia jakichkolwiek masowych zwolnień. Myliła się? Jeżeli sytuacja byłaby tak zła, jak twierdzi Lazurko na łamach prasy (zamówienie na jeden silnik w 2010 r.), to powinien on, pod groźbą osobistej odpowiedzialności karnej, zgłosić wniosek o upadłość firmy. Dlaczego tego nie robi? Bo jego wypowiedzi mają inny cel niż rzeczowe przedstawienie sytuacji!

Redaktor Bojarski mógłby się mocno zdziwić, jak głęboko może się różnić ocena sytuacji firmy przedstawiana przez dyrekcję mediom, a za ich pośrednictwem opinii publicznej i pracownikom, a tą przedstawianą właścicielowi, czyli ministerstwu skarbu, Radzie Nadzorczej czy np. bankom.



Można by mniemać, iż mamy do czynienia z dwoma zasadniczo różnymi przedsiębiorstwami.

Oprócz autopromocji, kolejni prezesi Cegielskiego grożąc masowymi zwolnieniami, osiągają jeszcze jeden cel – starają się poprzez strach zdyscyplinować załogę i podporządkować własnej woli organizacje związkowe. Jest to coś w rodzaju artyleryjskiego ostrzału przed atakiem, czyli przeprowadzeniem zmian nie takich, jakie są aktualnie zakładowi potrzebne, ale takich, jakie nasi prezesi-menedżerowie umieją przeprowadzić. To dwie różne rzeczy. W tej klasie kadry kierowniczej, obejmującej stanowiska na zasadzie karuzeli w spółkach należących (teraz lub w przeszłości) do państwa, mamy jedynie do czynienia z fachowcami od zwalniania (często wbrew obowiązującemu prawu stosując politykę faktów dokonanych) i ograniczania produkcji, a nie od planowania rozwoju. Tego drugiego oni zwyczajnie nie potrafią, nie mają takiego doświadczania. Miejmy nadzieje, że kryzys doprowadzi do sytuacji, że tego rodzaju menedżerowie po prostu pójdą w odstawkę.

Oceńmy na zimno sytuację w Cegielskim, takim jakim dziś ona jest przedstawiana „wewnątrz” zakładu. W 2009 roku wyprodukowanych i sprzedanych zostanie przynajmniej 19 silników, nie liczą zawieszonych zamówień na cztery silniki MANa, które częściowo zostały już opłacone. Jest to poziom produkcji z roku 2008. Według biegłych rewidentów, którzy właśnie badają sytuację firmy, na 2010 jest już zapewniona produkcja na dalszych 15 silników. Zamówienia jednak na 2010 r. przyjmowane będą do końca pierwszego kwartału 2010 roku. Wreszcie musimy pamiętać, iż głównym odbiorcą produktów HCP jest dziś nie Szczecin czy Gdynia, ale zagraniczni producenci statków.

Oczywiście mamy do czynienia ze światowym kryzysem o negatywnym dla zakładów wpływie, który rząd długo negował chowając głowę w piasek. Kwestia przetrwania zakładów jest otwarta. Czy zakład może upaść? Może! Ale akurat nie z tych powodów, które podsuwa jako wytłumaczenie Bojarski. Czyli ani nie z powodu zbyt późnych zwolnień, ani nie z powodu nadmiernych oczekiwań finansowych robotników. Wzrost kosztów zatrudnia, o którym pisze Bojarski, był tylko powrotem do poziomu realnych płac z 1999 roku. Wynagrodzenia realne w Cegielski w latach 2001-2004 gwałtowanie spadły, a protesty z 2007 i początku 2008 roku, doprowadziły do sytuacji, że pracownicy wreszcie zarabiają tyle ile 10 lat temu. Czy zatem tak wiele załoga HCP żądała?

Oczywiście Cegielski nie jest jedyną firmą, która dzisiaj musi przebrnąć przez światowy kryzys. Poważne problemy, ale zasadniczo w milczeniu, przeżywają także zakłady

Volkswagena, w którym zatrudnienie skurczyło się prawdopodobnie znacznie więcej niż o 500 osób (gdyby liczyć pracowników agencji pracy tymczasowej) i to pomimo stymulacyjnego działania rządu RFN sztucznie napędzającego za Odrą koniunkturę na nowe auta. Ale jak widać ciągle wygodniej jest uczyć ekonomii sięgając po dotychczasowe schematy: zły państwowy zakład, zła roszczeniowa i zbuntowana załoga, populistyczni przywódcy związkowi, rozbuchane zatrudnienie itd. Komentarz „Cegielski przed burzą", jak i niektóre inne na łamach innych tytułów, niestety trzymają się w tym tonie. Szkoda, bo podejmując zaproponowaną przez redaktora Bojarskiego metaforę, jeżeli okręt tonie może lepiej nie jest wyrzucać załogę za burtę, ale zmienić kurs czy łatać burtę. A może pozbyć się nieudanych kapitanów? ■

Hiszpania: XVI kongres CGT

7 czerwca zakończył się szesnasty kongres hiszpańskiej Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT). W kongresie wzięło udział ponad 300 delegatów i delegatek, reprezentujących ponad 50 tysięcy hiszpańskich pracowników. Obrady trwały przez cztery dni (od 4 czerwca), a sam Kongres zorganizowano w budynku Wyższej Szkoły Inżynierii Informatycznej Uniwersytetu w Maladze.

Jakub Grzegorczyk

CGT jest w chwili obecnej najliczniejszą na świecie organizacją związkową o profilu anarchosyndykalistycznym (liczy około 50 tysięcy członków), dość silną w sektorach takich jak: transport, bankowość, administracja publiczna, z silnymi lokalnymi sekcjami w służbie zdrowia (Madryt), usługach teleinformatycznych (Barcelona, Walencja), przemyśle motoryzacyjnym (Saragossa) i usługach sprzątających (Madryt). XVI kongres był zarazem 25 rocznicą założenia związku, który powstał w 1984 roku w wyniku ostatecznego podziału w ramach CNT (Krajowej Konfederacji Pracy) - masowej organizacji robotniczej o profilu anarchistycznym mającej swój początek jeszcze w XIX wieku, która odegrała kluczową rolę w rewolucji 1936 roku oraz w Wojnie Domowej i ruchu oporu przeciwko dyktaturze generała Franco. W chwili obecnej do dziedzictwa przedwojennego CNT w Hiszpanii odwołują się dwa związki zawodowe – CNT i CGT.

Tym, co wyróżnia CGT spośród innych hiszpańskich związków zawodowych (dwie największe centrale to odpowiednio Powszechna Unia Pracowników – UGT, o rodowodzie socjaldemokratycznym, oraz Komisje Robotnicze – CC.OO., powstałe w czasach dyktatury Franco jako organizacja związana z hiszpańskimi komunistami) jest swoiste zastosowanie ideowych zasad anarchosyndykalizmu: CGT prowadzi dość radykalną politykę, często posługując się strajkiem i metodami akcji bezpośredniej (demonstracje, blokady, akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa), a w swojej strukturze stara się minimalizować hierarchię poprzez ograniczenie funkcji związkowych do roli koordynacyjnej, wprowadzając kadencyjność, autonomię poszczególnych sekcji związku; jednocześnie korzysta ona z typowych, legalnych środków działania związków zawodowych tzn. jest organizacją działającą legalnie, negocjującą układy zbiorowe pracy oraz wystawiającą kandydatów do wyborów do tzw. “komitetów zakładowych” (instytucji tworzonej w każdej firmie składającej się z przedstawicieli pracowników, której zadaniem jest negocjowanie warunków pracy z dyrekcją – podobne instytucje funkcjonują m.in. we Francji). Tym samym, CGT nie jest także organizacją traktującą anarchosyndykalizm w sposób “ortodoksyjny” i bojkotującą komitety zakładowe – co charakteryzuje natomiast współczesne CNT.



Kongres miał za zadanie przede wszystkim wypracować odpowiedź związku na obecną sytuację społeczno-ekonomiczną. Głównym tematem debat pozostawały kwestie strategii i taktyki związku wobec narastającego kryzysu gospodarczego oraz liberalnej polityki społecznej – prowadzonej zarówno na szczeblu krajowym, jak i europejskim. Większa część debat podczas kongresu została ujęta w bloku tematycznym “Odpowiedź CGT na ewolucję kapitalizmu i neoliberalizmu w aspekcie krajowym i międzynarodowym”. Same debaty opierały się na propozycjach stanowisk przygotowanych przez poszczególne sekcje związku dotyczących takich kwestii jak: strategia podczas wyborów do komitetów zakładowych, stanowisko CGT wobec planów zwolnień grupowych w poszczególnych sektorach, zasady współpracy z innymi organizacjami związkowymi w kraju, działania przeciwko rozwojowi niestabilnych, elastycznych form zatrudnienia, ocena telepracy... i wiele wiele innych. Z tych cząstkowych dokumentów wyłonić się ma w najbliższym czasie szczegółowa strategia związku wobec przemian gospodarczych i społecznych oraz stworzone mają zostać wytyczne w zakresie prowadzenia negocjacji z pracodawcami oraz plan działań w sytuacji zapowiedzi zwolnień grupowych (na poziomie całej konfederacji).

Drugim kluczowym punktem kongresu była debata na temat “Propozycje CGT w zakresie stworzenia alternatywnego, wolnościowego modelu społecznego”. Wśród członków związku istnieje bardzo silne poczucie konieczności wyjścia poza ramy działalności stricte związkowej i poszerzenie pola aktywności CGT także na szeroko rozumianą sferę społeczną. O powszechności tego odczucia świadczy fakt, że propozycje zgłoszone w tym zakresie zajęły prawie połowę materiałów zjazdowych (80 stron). Podczas tej części

debaty omawiano najróżniejsze propozycje, jednak szczególnie często powtarzał się motyw zaangażowania CGT w obronę powszechnego, niekomercyjnego charakteru usług publicznych (transport, edukacja, opieka medyczna) połączony z dążeniem do rozwijania samorządności pracowniczej w tych sektorach. Opracowana przez dwóch związkowców z Úbedy propozycja ujmuje tą kwestię następująco: "Nie wystarczy bronić sfery publicznej, trzeba nią także zarządzać w sposób samorządny". Poza obroną usług publicznych, dyskutowano także takie propozycje jak: postulat poddania sektora bankowości kontroli publicznej (zgłoszony przez związek pracowników banków z Balearów), postulat podjęcia różnych działań na rzecz równości kobiet i mężczyzn (m.in. kampania przeciwko przemocy domowej), pomysł utworzenia odrębnego sekretariatu ds. młodzieży, promowanie zrównoważonej konsumpcji i ograniczenia tępa wzrostu gospodarczego a także stanowisko CGT wobec prostytucji (przy tym ostatnim punkcie wywiązała się gorąca debata pomiędzy zwolennikami rozpoczęcia działań związkowych wśród pracownic sektora usług seksualnych a zwolennikami działania na rzecz całkowitego zakazu prostytucji).

Wreszcie, ostatnim punktem obrad były wybory przedstawicieli na poszczególne stanowiska koordynujące na co dzień prace związku: sekretarza generalnego, sekretarza ds. międzynarodowych, sekretarza ds. akcji społecznej, sekretarza ds. edukacji, sekretarza ds. prawnych, redakcji miesięcznika Rojo y Negro i sekretarz ds. kobiet. W tym punkcie omawiano także niektóre wątpliwości związane ze statutem Konfederacji (kadencyjność, możliwość tworzenia funduszu na rzecz osób represjonowanych etc.).

Nie można też zapominać o międzynarodowym aspekcie kongresu. Poza delegacją z Polski [Jakub Grzegorczyk reprezentujący jednocześnie Lewicową Alternatywę i Inicjatywę Pracowniczą], do udziału w obradach zaproszono także przedstawicieli organizacji związkowych z innych państw Europy: Szwecji (Centralna Organizacja Szwedzkich Robotników – SAC), Grecji (Związek Pracowników Wydawnictw, Bibliotek i Księgarń z Aten oraz związek zawodowy ESE), Francji (dwie organizacje: Krajowa Konfederacja Pracy CNT-F oraz związek "Solidarni-Zjednoczeni-Demokratyczni" - SUD Solidaires), Włoch (Włoska Unia Pracowników – USI, Uni-COBAS oraz CUB) oraz Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec (międzynarodowa organizacja Przemysłowi Pracownicy Świata – IWW). Podczas obrad obyło się krótkie robocze spotkanie poświęcone dalszej koordynacji działań związkowych w aspekcie międzynarodowym.

XVI kongres CGT to bez wątpienia duże wydarzenia – zarówno jeżeli chodzi o liczbę uczestników, jak i ogromny wysiłek organizacyjny. Poza debatami, równolegle do kongresu odbyły się 2 wystawy (25-lecie CGT, Pedagogika wolnościowa), demonstracja pod hasłem "Strajk generalny przeciwko kapitalistycznemu kryzysowi" (w której udział wzięło ponad 500 osób) i kilka imprez muzycznych. Widać wyraźnie, że CGT nie chce być wyłącznie związkiem zawodowym, który ogranicza się do lokalnych problemów w poszczególnych zakładach. Zgodnie z duchem swoich dokumentów programowych, działania związku opierają się na lokalnych konfliktach w poszczególnych zakładach pracy, wychodzą jednak poza ich wąski obręb i są traktowane jako przyczynek do bardziej ogólnej działalności: refleksji teoretycznej z zakresu ekonomii i teorii politycznej, działań informacyjnych i propagandowych, ogólnokrajowych kampanii związanych z kluczowymi problemami społecznymi, czy wreszcie działalności stricte kulturalnej. ■

Komentarz: Kilka osobistych refleksji na koniec Kongresu CGT



Z hiszpańskim CGT mam kontakt od mniej więcej 4 lat, więc do pewnego stopnia udało mi się poznać specyfikę tego związku, jego sukcesy i porażki oraz wewnętrzne problemy. Bez wątpienia, Inicjatywa Pracownicza może się wiele nauczyć o organizacji związkowej, która w przeciągu 25 lat osiągnęła tak dużą liczebność i znaczenie w wielu sektorach hiszpańskiej gospodarki. Porównując sytuację radykalnego ruchu związkowego w Polsce i Hiszpanii, nasuwają mi się co najmniej trzy sfery problemowe, w których możemy korzystać z doświadczeń Powszechnej Konfederacji Pracy:

Jakub Grzegorczyk

Przede wszystkim, CGT prezentuje bardzo spójną odpowiedź na dylemat „pragmatyzm –radykalizm", który jest problemem w każdej organizacji pracowniczej, która stara się działać inaczej niż oficjalne struktury związkowe. Od momentu swojego powstania, konfederacja zakłada, że będzie korzystać zarówno z działań radykalnych (strajki, blokady, akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa), jak i dostępnych mechanizmów prawnych (wybory do komitetów zakładowych). Poprzez takie połączenie związek stara się uniknąć z jednej strony roli jaką pełnią duże centrale związane z socjaldemokratami czy komunistami, które stosują politykę daleko idących ustępstw wobec pracodawców oraz nierzadko podporządkowują swoją działalność wymogom partii politycznych. Z drugiej strony, umiejętne wykorzystanie dostępnych, legalnych form działania sprawia, że anarchizm w praktyce CGT to nie tylko hasła i deklaracje, ale i konkretna pomoc prawna dla każdego członka związku, zdolność do mobilizacji w przypadku konfliktu z pracodawcą, propozycje szczegółowych rozwiązań problemów społecznych i gospodarczych, wreszcie to także dostępne w każdym biurze opracowania z zakresu prawa pracy czy polityki społecznej (pisane, rzecz jasna, z perspektywy krytyki gospodarki kapitalistycznej). Inicjatywa Pracownicza, która podobnie jak CGT szuka swojego miejsca pomiędzy werbalnym radykalizmem niektórych grup politycznych, a konformizmem i sprzedajnością oficjalnych central związkowych, może śmiało korzystać z tych doświadczeń.

Po drugie, w Hiszpanii od razu daje się zauważyć bezustanna, codzienna praca wszystkich aktywistów związkowych zmierzająca do włączenia jak największej liczby człon-

ków związku w jego życie, dyskusje, problemy, stanowiska i debaty światopoglądowe. Można powiedzieć, że CGT kreuje wśród swoich członków model partycypacji w zarządzaniu związkiem: poza tradycyjnymi formami obiegu idei (własna prasa w postaci miesięcznika Rojo y Negro oraz teoretycznego kwartalnika Libre Pensamiento), w każdej lokalnej strukturze związkowej i w każdej federacji branżowej toczą się otwarte debaty na najważniejsze problemy społeczne i polityczne, poszczególne problemy społeczne są artykułowane za pomocą materiałów graficznych (plakaty, ulotki, naklejki), wszyscy członkowie związku mogą bezpłatnie wziąć udział w całym cyklu "szkoleń związkowych" (poczynając od stricte politycznych kursów na temat historii anarchistycznego ruchu robotniczego po zajęcia zapoznające członków związku z problemami prawa pracy czy systemu zabezpieczenia społecznego). Z tym bez wątpienia mamy problem w naszej polskiej rzeczywistości, gdzie często radykalne deklaracje polityczne czy też pomysły na konkretne rozwiązania systemowe, krążą jedynie w zamkniętym kręgu aktywistów wywodzących się z Federacji Anarchistycznej i rzadko kiedy trafiają do "nieupolitycznionych" komisji zakładowych, które z kolei nierzadko traktują związek zawodowy li tyko jako "kasę ubezpieczeniową" i firmę usługową w przypadku problemów w pracy. Analogicznie jak w przypadku modelu działania łączącego radykalizm z pragmatyzmem, także i praca nad aktywnym zaangażowaniem w życie związku wszystkich jego członków jest czymś, czego możemy się nauczyć od Hiszpanów.

Wreszcie, CGT jest bardzo wyraźnie zorientowane na merytoryczną pracę o charakterze programowym: każdy kongres to realna debata, poprzedzona setkami dyskusji w lokalnych strukturach związku i przygotowaniem tysięcy stron propozycji na najróżniejszy temat (od taktyki związku, po alternatywną wizję zarządzania gospodarką); każdy rok przynosi kolejne opracowania na najbardziej palące tematy społeczne (prywatyzacja usług publicznych, polityka migracyjna państw UE, równość płci, rozwój elastycznych form zatrudnienia...), szczegółowe poradniki prawne i stanowiska poszczególnych struktur związku; za każdym razem, debaty i szczegółowe opracowania merytoryczne są też prezentowane wszystkim członkom związku poprzez dostępne media (strony internetowe, prasę, plakaty). W Polskiej specyfice, gdzie wciąż dominuje liberalne myślenie o problemach społecznych i politycznych, radykalny związek zawodowy po prostu musi wykonywać tego typu pracę.

Tyle jeżeli chodzi o to, czego możemy się nauczyć od Hiszpanów. Oczywiście trzeba tu pamiętać o podstawowych różnicach pomiędzy sytuacją na Półwyspie Iberyjskim a Polską (inne tradycje polityczne, inna kultura obywatelska, inny poziom radykalizacji ruchu pracowniczego), niemniej jednak na poziomie podstawowych kierunków działania, możemy śmiało próbować przenosić na nasz lokalny grunt rozwiązania CGT. Pozostaje jeszcze na koniec kilka refleksji krytycznych – a są one związane głównie z niskim poziomem aktywności międzynarodowej związków zawodowych odwołujących się do podobnych tradycji co CGT i IP. Niestety, poza licznymi deklaracjami o konieczności współpracy międzynarodowej i apelami o wspólne działania pracowników z różnych części świata, do tej pory udało nam się jedynie współpracować na poziomie minimalnym (mówię tu zarówno o naszych kolegach i koleżankach z CGT, jak i o nas – osobach zaangażowanych w działalność w IP): akcje solidarnościowe w przypadku zwolnień czy represji, zbiórki funduszy na tych czy innych strajkujących to niewątpliwie podstawa, ale jednocześnie to za mało, aby realnie działać razem. W najbliższej przyszłości musimy pomyśleć o bardziej konkretnych formach współpracy międzynarodowej, tak, aby nasza solidarność nie stała się wyłącznie fasadą. ■

Historia: Powstańcy spod czarno-czerwonych sztandarów

Kto dziś pamięta, że w Powstaniu Warszawskim walczyli także anarchiści oraz sprzymierzeni z nimi syndykaliści? Podczas walk na Starówce zginęła połowa spośród żołnierzy Kompanii Syndykalistów. Ci, którzy przeżyli kontynuowali walkę w Śródmieściu do samego końca powstania. W związku z 65 rocznicą tamtych wydarzeń chcemy przekazać garść informacji na temat ich dokonań.

Już jesienią 1939 powstał, zrzeszający ponad trzy tysiące bojowników, wojskowo-polityczny Związek Syndykalistów Polskich (ZSP), którego program stanowił mieszaninę różnych idei: anarchizmu, rewolucyjnego syndykalizmu, antyklerykalizmu, piłsudczykowskiego prometeizmu oraz „państwa pracy" tworzonego przez samorządy pracownicze i lokalne. Celem ZSP był ustrój, w którym nie będzie kapitalistycznych władców i pracujących niewolników. Nie prosimy o nic, sięgamy po wszystko – głosili syndykaliści. Z kolei w 1940 utworzono kilkusetosobową i zdecydowanie antypaństwową Syn-

Tablica pamiątkowa | Warszawa



dykalistyczną Organizację Wolność (SOW), w której skupili się przedwojenni anarchosyndykaliści czyli anarchiści działający w związkach zawodowych. Program organizacji zakładał, że zarządzanie uspołecznionymi przedsiębiorstwami przejdzie w ręce samych pracowników, a państwową administrację zastąpi federacja wolnych gmin. Władza miała być sprawowana przez zebrania mieszkańców i delegatów z wiążącymi mandatami.

Oddziały bojowe obu organizacji okazywały sobie pomoc, były też podporządkowane dowództwu AK na szczeblu dowodzenia, z zachowaniem politycznej autonomii.

Najważniejszym wydarzeniem w dziejach anarchosyndykalistycznej konspiracji był niewątpliwie udział w Powstaniu Warszawskim. Członkowie SOW-y i ZSP walczyli w dwóch dzielnicach miasta. Na Starówce już 1 sierpnia 1944 została sformowana Samodzielna 104 Kompania Syndykalistów ZSP/AK, licząca 280 żołnierzy. Byli jedynym oddziałem w dzielnicy, który posiadał własną wytwórnię broni, szpital, piekarnię, transport żywności i leków. Kuchnia kompanii wydawała darmowe posiłki dla ludności cywilnej. Kontynuowano też druk czasopism. Na hełmach i czapkach noszono czarno-czerwone wstążki, co prowokowało zatargi z żandarmerią AK, nie uznającej stosowania przez oddziały powstańcze różnych symboli politycznych. Kompania syndykalistów uczestniczyła m.in. w zdobywaniu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych i Pałacu Krasińskich, broniła kilku barykad, a jej żołnierzy wysyłano na najbardziej zagrożone punkty oporu. Po 32 dniach walki przy życiu pozostała zaledwie połowa członków kompanii. 2 września byli ostatnim oddziałem, który kanałami wycofał się z dzielnicy.

Pod koniec sierpnia utworzono w dzielnicy Śródmieście Brygadę Syndykalistyczną, do której wstąpili członkowie SOW-y, ZSP i uratowani z getta działacze Anarchistycznej Federacji Polski (AFP), wcześniej walczący w oddziałach AK lub Polskiej Armii Ludowej (PAL). Czarnoczerwoną flagę uznano za oficjalną barwę oddziału i wywieszono nad wejściem do głównej kwatery. 2 września dołączyły do nich niedobitki Kompanii Syndykalistów ZSP i grupa węgierskich Żydów. Stan osobowy brygady wzrósł do 256 ludzi. Utworzono kolegialne kierownictwo w ramach Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego (SPP), w którym przewagę uzyskali anarchosyndykaliści. Uruchomiono stołówkę dla ludności. Wydawano gazetę „Syndykalista”, której redaktorem został Paweł Lew Marek, przedwojenny sekretarz krajowy AFP. Dowództwo AK powierzyło brygadzie jedną z barykad do obrony. Do ostatnich dni powstania ponoszono straty w ludziach, zabici byli między innymi wśród oficerów brygady i kolporterów „Syndykalisty”.

5 października 1944 powstanie skapitulowało, więc żołnierzy pochodzenia żydowskiego ukryto w dobrze zamaskowanym bunkrze, a pozostali udali się do niewoli. 18 stycznia 1945 ujawnili się przed wojskami sowieckimi, które zdobyły obóz w Pruszkowie, gdzie byli przetrzymywani.

W ciągu pierwszych lat po wojnie anarchosyndykaliści próbowali legalnej działalności w ramach ruchu spółdzielczego lub startując w wyborach do rad zakładowych w fabrykach. W latach 1947-49 poddano ich represjom, niektórych aresztowano, innych powyrzucano z pracy lub objęto zakazem publikowania. *(opr. RG)* ■

Potrzebujemy pomocy!
W związku z represjami wobec swoich działaczy Inicjatywa Pracownicza znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Prosimy wszystkich o wsparcie finansowe i wpłaty na konto. Jednocześnie Inicjatywa Pracownicza zapewnia, iż pomimo prześladowań nie zaprzestanie walki w obronie praw pracowniczych i związkowych, przeciwko wyzyskowi i niesprawiedliwości.

OZZ Inicjatywa Pracownicza
Górecka 154, 61-424 Poznań
57 9043 1070 2070 0042 8758 0001
„Darowizna na obronę praw pracowniczych”

Jeśli chcesz wesprzeć wydawanie biuletynu, prosimy o wpłaty na konto.

e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl

Jeśli chcesz otrzymać materiały związane z aktywnością IP /ulotki, plakaty, biuletyny i inne/ napisz maila z zamówieniem na adres: ip@post.pl lub prześlij kopertę A4 ze znaczkiem za 3 zł. na adres: Oficyna Trojka, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań.

Wewnętrzny biuletyn informacyjny.